N. 31. Kraków, Poniedziałek 31 Lipca 1911. Rok II.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publieité A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Po sesyi letniej.

Wiedeń 29 lipca.

Drugi parlament ludowy zakończył okres dzieciństwa. Po dwutygodniowej blisko pracy — wśród upałów i skwaru wielkiego miasta — poszedł na własne życzenie na ferye letnie. Krótko, coprawda, trwała ubiegła sesya parlamentu. Już teraz jednak można wydać powien sąd o nowej Izbie poselskiej i jej przyszłości. Drugi parlament ludowy — to parlament pracy. Oto wrażenie, jakie odnosi się po sesyi letniej. W przeciągu kilku posiedzeń spełnił prócz formalności wstępnych trzy wielkie zadania. Rozprawił się przedewszystkiem z drożyzną mięsa. Dyskusya drożyźniana była bardzo długa i stała na wyżynie godności parlamentu prawdziwie ludowego. Rząd wezwany został do absolutnego dopuszczenia mięsa zamorskiego w granice Austryi i do rozpoczęcia rokowań z państwami bałkańskiemi, a przedewszystkiem z Serbią, celem importu do Cislitawii żywego bydła i mięsa — z tego kraju. Ludność państwa, dotknięta klęską szalonej drożyzny powinna być zadowolona z uchwał Izby ludowej. Rząd bar. Gautscha musi żądania parlamentu i całej ludności bodaj w części spełnić. A wówczas można żywić tę niewinną nadzieję — że klęska drożyźniana najpotrzebniejszego artykułu żywności, jakim jest mięso, ustąpi i nastanie kres dla prawdziwej orgii, smutek dla wielkich agraryuszów, a radość dla mieszkańców miast.

Długie godziny obrad zajęła parlamentowi — sprawa rzezi drohobyckiej. Wszystkie stronnictwa interesowane, w tem Koło polskie — żądały ukarania winnych, wdrożenia surowych dochodzeń. Rząd przyrzekł to uczynić, bo inaczej postąpić nie mógł i nie może. Nie w tem przecież tkwi rzeczywisty skutek drohobyckiej debaty. Izba uchwaliła znany wniosek Koła polskiego *recte* posła krakowskiego dra Grossa o odszkodowanie przez państwo obywateli, którym wyrządziły straty organa rządowe. To jest właściwy wynik dyskusyi o Drohobyczu. W ustawodawstwie austryackiem — jest to bardzo doniosła reforma, z której wypłyną dla ludności bardzo zbawienne skutki. Specyalnie w Galicyi, gdzie przy każdych wyborach leje się krew obywateli, gdzie najniższe nawet organa wykonawcze rządu — dopuszczają się chętnie a tak często bezkarnie nadużyć reforma taka będzie hamulcem dla różnego autoramentu rządowych funkcyonaryuszy, a dobrodziejstwem dla ludności. Przy tej sposobności Kraków poszczycić się może wobec państwa i narodu, że wysłał do parlamentu posła, w którego mózgu zrodziła się wielka myśl reformy. Dr. Adolf Gross, poseł z Kazimierza, zasłużył sobie na prawdziwą wdzięczność obywateli państwa i kraju.

Parlament załatwił również w ubiegłej sesyi — ustawę bankową, której uchwalenia domagał się rząd, przetrawił wniosek socyalistyczny o oskarżenie ministrów, zajął się wnioskami nagłymi o powodziach na Bukowinie i w Galicyi wschodniej. A więc pracował po kilkanaście godzin dziennie, pracował gorączkowo i są lub niebawem będą tej pracy. Tak! Druga Izba ludowa — to Izba konieczności ludowych, chętna i zdolna do roboty.

Czemże są zatem — wobec tego rezultatu sesyi letniej — owe puszczykowe wieści, rozgłaszane przez chrześcijańskich socyalistów wiedeńskich i wszechpolaków lwowskich o krótkim żywocie Izby? Niczem, jak tylko pobożnem życzeniem tych, którym wybory wytrąciły z rąk władzę i wpływy, przyniosły utratę znaczenia. Druga Izba ludowa żyć będzie, bo unosi się nad nią duch pracy, bo wie, że obywatele żądają, by spełnić wreszcie konieczności ludowe, by ulżyć ich ciężarom, rozpocząć dzieło reformy. Pod jasną gwiazdą owocnego życia idą posłowie na letni odpoczynek.

Zastępca.

Ugoda polsko-ruska.

Sprawa ugody z Rusinami należy bez kwestyi do najważniejszych i najpilniejszych spraw, jakie czekają polityków polskich. Dopóki bowiem oba narody, zamieszkujące Galicyę, stoją na stopie wojennej, dopóty nie może być mowy o racyonalnym rozwoju i postępie naszego kraju, ani na polu ekonomicznem, ani kulturnem. Tak sprawy ekonomiczne, jak i sprawy kulturne wymagają przedewszystkiem tereno, na którym by się mogły spokojnie rozwijać, a już starzy Rzymianie zdawali sobie sprawę z tego, że gdzie wre walka, tam nie może rozwijać się normalna kulturna praca; wymagają dalej wzajemnego współdziałania, boć wiadomo, że na dorobek czy to ekonomiczny, czy jakikolwiek inny, składa się tylko wspólna praca.

W ostatnich czasach pojawiły się pogłoski, że Koło polskie zamierza wdrożyć z Rusinami rokowania ugodowe. Przynieśliśmy tę wiadomość pierwsi w poprzednim numerze „Gazety poniedziałkowej“, a okazało się wkrótce, że pogłoski te oparte były na faktach. Wprawdzie nie zainicyowano jeszcze definitywnie kroków ugodowych, ale ze wszystkich, nadchodzących z Wiednia informacyi, wynika, że i Koło polskie i Rusini na seryo myślą o ugodzie. Koło polskie nawet w rezolucyi, uchwalonej na czwartkowem posiedzeniu, zaznaczyło wyraźnie, że ugodę z Rusinami uważa za rzecz pierwszorzędnej wagi, zastrzegło się tylko, że rokowania mogą być w tej sprawie prowadzone wyłącznie na terenie krajowym. Co prawda, niepodobna będzie załatwić ugody wyłącznie we Lwowie, bo rokowania objąć będą musiały oprócz sejmowej reformy wyborczej, także sprawę rusińskiego uniwersytetu i cały szereg spraw administracyjnych, wchodzących do pewnego stopnia w zakres kompetencyi parlamentarnej. Rokowania więc będą się musiały odbywać i we Lwowie i we Wiedniu, ale bardzo słusznie zaznaczyło Koło polskie, że w rokowaniach tych nie pozwoli na wmieszanie się osób trzecich w roli pośrednika, którym mógłby być rząd centralny, względnie bar. Gautsch. Sprawa, obchodząca dwa narody, może być i musi być załatwiona staraniem i za zgodą obu narodów; pośrednicy są zbyteczni. Szereg faktów i okoliczności wskazuje, że sprawa ugody rusko-polskiej stanie się przedmiotem konkretnych rokowań już w jesieni b. r. Życzyćby sobie należało, by te rokowania doprowadziły naprawdę do pożądanych w interesie obu narodowości wyników,

Rozognienie walki narodowościowej na Wschodzie Galicyi jest w znacznej mierze winą wszechpolaków, którzy niezrozumieli bardzo zrozumiałego zjawiska, że narodowi, który się budzi do życia, narodowi, który liczbą dorównuje nam w naszym kraju, a może nas nawet przewyższa, trzeba pozwolić rozwijać się, trzeba mu przynajmniej na drodze do rozwoju nie przeszkadzać. Wszechpolacy nie zdawali sobie sprawy z tego, że wydając temu budzącemu się do życia narodowi walkę, doprowadzają go do zacietrzewienia, do stosowania środków walki najgorszego gatunku. Nie myślimy tu wcale bronić ukraińskich mołojców, którzy krajali portrety w auli uniwersyteckiej, którzy z brauningami urządzali napady na uniwersytet, albo zdradziecko mordowali naczelników kraju; stwierdzamy tylko, że wszystkie te, barbarzyńskie, żeby je jednem słowem określić, wybuchy były etapami ruskiej walki, której społeczeństwo polskie nie umiało zażegnać, a gdy już zawrzała w całej pełni, nie zdołało jej sparaliżować.

Walkę tę naszego społeczeństwa z ruskiem podniecali wszechpolacy, bijąc w bęben narodowego stanu posiadania w Galicyi wschodniej. Walka wrzała, a kraj nie postępował naprzód.

Obecnie wszechpolacy, wymieceni z granic politycznego życia Galicyi, zajęci odwracaniem swoich dawnych poglądów do góry nogami — piszemy o tem w innym artykule — zajęci walką z namiestnikiem, stracili decydujący głos w sprawie ruskiej, jest więc o tyle większa możliwość zawarcia ugody, że przy zawarciu jej nie będą warczały wszechpolskie bębny i puzony, które w harmonijną działalność wnoszą zawsze najgorszego rodzaju kakofonię. A jest pewna nadzieja, że i Rusini, wśród których pojawiły się już przebłyski świadomości o konieczności ugody, nie będą dalej ugodzie stawiali przeszkód.

Porozumienie z Rusinami, uspokojenie kraju jest zadaniem tak doniosłem, że jakieś partyjne agitacye nie mogą mu stanąć na przeszkodzie, nawet gdy sprawa w konkretnych formach zacznie się urzeczywistniać we Lwowie, gdzie wszechpolacy będą jeszcze próbowali rozżegnąć ogień nienawiści na nowo. My, Polacy, mamy tradycyę przekazany klejnot, który nas w wieku XVI postawił w czasie walk religijnych na czoło narodów kulturalnych, mamy tradycyę tolerancyi i sprawiedliwości. Te dwie zasady muszą być wytycznemi w naszych rokowaniach ugodowych z Rusinami. To, co się Rusinom z tytułu ich praw narodowych należy, to im dać, nie dlatego, aby za to coś od nich zyskać, lecz dlatego, że słuszność tego wymaga. W sprawie tak ważnej nie można się kierować przyjętą we Wiedniu zasadą kupowania sobie zgody przeciwnika zapomocą „ustępstw“. Ten handel ustępstwami doprowadził życie parlamentarne w Austryi do rozkładu. Zasadą naszą może być w sprawie z Rusinami tylko sprawiedliwość. Tylko takie, sprawiedliwe stanowisko, będzie godne kultury naszego narodu, godne naszych wielkich tradycyj.

Prezes Koła polskiego, dr Biliński, który sprawę ruską poruszył w swojej mowie programowej, ma przed sobą niezmiernie w skutkach doniosłe zadanie pokierowania sprawą ugody. Jako regimentarzowi polskiej reprezentacyi przypadło ono w udziale bardziej, niż komukolwiek innemu. Byłoby wielce pożądanem, by dr Biliński ujął tę sprawę definitywnie w swoje wytrawne dłonie, a jeżeliby zdołał doprowadzić do ugody, gdyby się choćby w znacznej mierze tylko do zawarcia tej ugody przyczynił, zyskałby sobie w dziejach naszego kraju złotemi zgłoskami zapisane imię, zdobyłby sobie wdzięczność obu narodów i rządu.

Powiadamy i rządu, bo można się obawiać, że gdyby stan wojenny taki jak dotąd, trwał dalej, to niezadługo mielibyśmy prócz sporu czesko-niemieckiego w Czechach, spór polsko-ruski w Galicyi, w skutkach niemniej szkodliwy od sporu czesko-niemieckiego.

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Wszechpolska przewrotność.

Partya wszechpolska, odniósłszy przy wyborach generalną klęskę, rozpoczęła teraz nicować swoje dotychczasowe poglądy i ideje i odwracać wszystkie swoje pojęcia do góry nogami. To, co dawniej było święte, dzisiaj głoszą za zło wcielone, to, co sami dawniej praktykowali i głosili światu jako najzbawienniejsze dla dobra narodu, dziś wszem wobec i każdemu z osobna przedstawiają jako narodowe zbrodnie. To już nie wymiana mózgów, to jest raczej wymiana wszelkich myśli na zgoła inne, to raczej przewrotność, jedyna w swoim rodzaju.

Zaczęło się to nicowanie wszechpolskich pojęć od namiestnika. Dawniej, kiedy namiestnik popierał wszechpolaków — dr. Bobrzyński tego błędu nigdy nie popełnił — uważali wszechpolacy osobę namiestnika za nietykalne tabu, za coś w rodzaju narodowej świętości, której nie tylko krytykować, ale o której źle się wyrażać nie wolno. Dzisiaj, kiedy namiestnik sprzątnął ową partyę wszechpolską z oblicza ziemi, pp. wszechpolacy zmienili swoje sumienie z wszechpolskiego na narodowe, wyrzucili fetysza ze świątyni i ruszyli całą siłą na namiestnika, jako na wcielenie wszelkiego złego, wcielenie szkodnictwa narodowego. Naturalnie, społeczeństwo już dawno wiedziało o tem, iż etyczne ideały wszechpolskie są wysoce elastyczne, kauczukowe, że łamią się i zmieniają zależnie od temperatury, w jakiej się partya znajduje, a że namiestnik sprawił wszechpolakom łaźnię, więc się na punkcie namiestnika w tej łaźni ideały wszechpolskie dawne pokruszyły, a wstały nowe, zgoła od poprzednich odmienne.

To nicowanie pojęć zagarnęło jednak szersze kręgi. Wszechpolacy zrobili wielkie larum z powodu przeniesienia kilku urzędników ze Sambora. Larum, bo pp. wszechpolacy twierdzą, że ich przeniesiono za ich działalność endecką. Zapomnieli jednak wszechpolacy, jak to oni podczas wyborów w drodze telegraficznej przenosili swoich wrogów z jednego krańca Galicyi na drugi. Nie chcą zaś wierzyć, że przeniesienia urzędników z Sambora były spowodowane tylko względami służbowymi. Naturalnie, to, co było dobre dla wszechpolaków, gdy oni byli przy władzy, to dzisiaj, gdy oni są słabi, musi być niedobre. Oto logika wszechpolska, a raczej, żeby ją lepiej określić, logika przewrotności.

Ta przewrotność doszła jednak do punktu kulminacyjnego, kiedy pp. wszechpolacy nie dali spokoju nawet Panu Bogu i wciągli i Pana Boga do akcyi politycznej. Toż w ostatnim numerze „Ojczyzny“ wypisali wyraźnie: „Pan Bóg gradem pokarał te wsi, które nie głosowały na kandydatów wszechpolskich“ Jest to oczywiście oznaka bliskiego kontaktu wszechpolaków z Panem Bogiem, ale że wątpimy bardzo, by Pan Bóg specyalnie tak się opiekował wszechpolakami, by aż ludność niewinną karał gradem za niegłosowanie na wszechpolaków, więc możemy się spodziewać, że Pan Bóg za wmieszanie go do polityki nie ludność, ale właśnie pp. wszechpolaków pokarze i jak najprędzej zmiecie ich wogóle z politycznego życia Galicyi. A to już będzie dla ludności nie karą, ale łaską i dobrodziejstwem.

My a Czesi.

Stosunek nas, Polaków do Czechów, ma w sobie coś anormalnego. Nie jest to przedewszystkiem stosunek szczery; naogół społeczeństwo nasze sympatyzuje z Czechami, jako że to i bracia Słowianie i z nami w ciągu wieków różnymi związani węzłami sąsiedzi; nasza parlamentarna reprezentacya zasadniczo odnosi się do Czechów przychylnie, choć w praktyce, powodowana względami politycznymi, nie jednokrotnie nawet przeciw nim występuje. Stosunek nasz wspólny nie jest więc w zupełności wyklarowany, tembardziej, że i Czesi, głoszący z taką pasyą wszechsłowiańskie idee, we Wiedniu nieraz nam następują na pięty. Jest to mniejwięcej, żeby użyć porównania, stosunek taki, jak między dwoma braćmi, z których każdy idzie swoją drogą, manifestując od czasu do czasu swoją łączność, na węzłach krwi opartą, a w gruncie rzeczy losy jednego zgoła nie obchodzą drugiego. Faktycznie jednak nadszedł już czas, byśmy sobie uświadomili należycie ten nasz wzajemny stosunek, bo przekonujemy się, że na tej nieszczerości najgorzej wychodzimy my, Polacy. W znacznej mierze wykazuje nam konieczność porachunków sprawa nie wstąpienia do Koła polskiego posłów śląskich, tak, że postępek dra Michejdy i ks. Londzina, aczkolwiek ze względu na liczbę członków naszej parlamentarnej reprezentacyi smutny, dla nas będzie miał znaczenie sygnału, zwracającego w jaskrawy sposób naszą uwagę na grożące nam niebezpieczeństwo.

Już w poprzednim numerze, omawiając sprawę posłów śląskich, przytoczyliśmy w „Gazecie poniedziałkowej“ niesłychane krzywdy, jakie spotykają na Śląsku ludność polską ze strony ludności czeskiej. Krzywdy te nie są jakimiś wypadkami sporadycznymi; bynajmniej; ostatnie lata, które przyniosły znaczne odrodzenie się ludu polskiego na Śląsku, to jeden łańcuch walki zaciekłej z całą masą krzywd, szykan, rozbojów nawet czeskich i niemieckich. A znawcy stosunków twierdzą, że gorsze niebezpieczeństwo grozi nam na Śląsku ze strony Czechów, niż Niemców. Czesi bowiem, znani z wytrwałości, oparci przytem o kapitały i przemysł czeski, znacznie większy niż nasz, wżerają się w nasze od prawieków polskie dziedziny wżerają się w nasze wsie, usuwając ludność polską, szykanując ją i doprowadzając do stosunków, które w żadnem państwie konstytucyjnem istnieć by nie mogły. Dążeniem ich jest czechizacya Śląska, a do tego celu zabierają się wprawdzie powoli, ale stanowczo, często brutalnie a jeszcze częściej skutecznie. Ludność polska, długi czas zapomniana, oddana na pastwę leniwego bytowania, niema ani takiej kultury jak Czesi, ani finansowo nie jest tak silna, by naporowi Czechów sprostać, by się im nie dać. Ta ludność ma przed sobą zresztą walkę nietylko z Czechami, bo musi walczyć z naporem germańskim i z własnymi renegatami, trudno więc od niej wymagać czynów nadludzkich. Z dumą możemy patrzeć na to, że mimo wszystko nie zdołano naszego ludu na Śląsku dotąd ani zgermanizować, ani zczechizować! Ale nie możemy też patrzeć bezczynnie dalej na tę walkę, bo i najsilniejszemu wreszcie sił zabraknąć może. Na Śląsku Czesi są naszymi najzawziętszymi wrogami, takimi samymi a bodaj czy nie gorszymi, jak Niemcy. O tem już niejednokrotnie mieliśmy sposobność się przekonać, a raz nareszcie trzeba to sobie otwarcie powiedzieć.

W ostatnich dniach głośną była w prasie sprawa szkół polskich w Polskiej Ostrawie, Pietwałdzie i Dziećmorowicach. Dotychczas w miejscowościach tych, mimo bardzo znacznej ilości mieszkających tam Polaków, bracia Czesi nie dopuścili do założenia szkół polskich rządowych. W ostatnich latach dopiero założyła tam cieszyńska „Macierz szkolna“ szkoły prywatne, a okazało się, że były one tam konieczne. Nareszcie w tym roku rada szkolna krajowa w Opawie, którą widocznie ruszyło sumienie, uchwaliła we wspomnianych trzech miejscowościach założyć szkoły. Ledwie ta wiadomość obiegła dzienniki, a już nadeszła druga: „bracia“ Czesi podnieśli larum, że nam się te szkoły nie należą, że oni na ich otwarcie nie pozwolą, że rozpoczną najenergiczniejszą agitacyę za tem, aby nie dopuścić do otwarcia tych szkół z nowym rokiem szkolnym. A ponieważ Czesi zrobią to, co zapowiadają, zaś Macierz polska niema pieniędzy na dalsze utrzymywanie szkół polskich, przeto jest prawie pewne, że od września wszystkie wspomniane trzy miejscowości nie będą wcale miały szkół polskich.

Oto świeży obrazek „braterstwa“ Czechów na naszych kresach, obrazek jakich wiele, jakich wyliczyć odrazu się nie da.

„Bracia“ Czesi nietylko, że wżerają się w nasze posiadłości, nietylko, że z naszej ziemi zabierają nam chleb, ale zabraniają nam nawet uczyć się po polsku! To już chyba ustaje „braterstwo“; wobec hakaty czeskiej musimy sobie uświadomić, że na czułości niema miejsca, że z „braćmi“, którzy się wzorują na Prusakach, będziemy walczyć do upadłego, jak walczymy z naszymi najgorszymi wrogami.

Uświadomić sobie konieczność tej walki trzeba i czas już na to najwyższy. Bo nie tylko na Śląsku Czesi „bracia“ włażą nam za skórę. Rozpuścili oni swoje zagony na Galicyę nawet; w Krakowie w ostatnich kilku latach powstało kilkanaście placówek czeskich, a Czesi w Grodzie krakusowym są tak zorganizowani, tak się trzymają razem, tak solidarnie a mocno postępują naprzód, że — obyśmy byli fałszywym prorokiem! — za lat kilka, może kilkanaście będziemy mieli w naszem mieście nie tylko kwestyę żydowską ale i kwestyę czeską.

Tak wyglądają, pobieżnie zrobione, nasze porachunki z Czechami. Bilans ich jest niekorzystny tylko dla nas. I z tego musimy wyciągnąć naukę. Za długo bowiem kierowaliśmy się wobec braci Czechów sentymentem. Przecie nawet i obecne Koło polskie, względnie jego prezydyum zamierza podjąć się roli pośrednika w sporze między Czechami a Niemcami w Czechach. Wprawdzie pośrednictwo to leży w interesie państwowym, ze względów narodowych jednak jest ono dla nas obojętne. Niech się tam Niemcy i Czesi kłócą sami, my walczyć musimy z jednymi i z drugimi. Sentyment więc na bok — nam potrzebna trzeźwa świadomość sytuacyi, świadomość, że na walkę odpowiedzieć musimy walką.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Co zanadto, to niezdrowo.

Brak taktu i megalomania, to w życiu politycznem dwie wielkie wady. Na tę chorobę rozchorowała się potężna ongiś partya wszechpolska i choroba ta doprowadziła ją do grobu. Ale pod względem megalomanii i braku taktu przewyższyli wszechpolaków nasi socyaliści. Panowie socyaliści uważają siebie za ideał sprawiedliwości, swoją akcyę wyborczą za ideał akcyi uczciwej, choć wiadomo, że i u nich pieniążki taką samą grały przy wyborach obydną rolę, (okręg wielicki, dobczycki i krakowski) jak u najzagorzalszych konserwatystów, choć wiadomo, że i oni posługiwali się najohydniejszym ze środków agitacyjnych — bo terrorem; co więcej, pp. socyaliści uważają się za jedynych sędziów społeczeństwa polskiego, z którego wyrośli, a wzięli sobie za obowiązek nie tylko szkalowanie tego społeczeństwa w swoich organach, alej głównie — i na to kładą nacisk największy, szkalowanie narodu polskiego w parlamencie wiedeńskim. Łechta to mile socyalistycznych posłów, że prasa całego świata, głównie niemiecka, najbardziej wrogo ku nam usposobiona, na drugi dzień te wszystkie szkalowania i te bezczelne napaści z lubością przedrukuje, aby potem wskazywać na nas palcem: oto naród, który chce wolności, a jest wolności niegodzien.

Szczytem takiej socyalistycznej megalomanii i arogancyi była onegdajsza mowa posła Diamanda o zajściach w Drohobyczu. Poseł Diamand, który na wybory wydał we Lwowie około ćwierć miliona koron, gadający o czystości wyborów, to przecież kapitalnie komiczne, gdyby nie było takie smutne. Bo p. Diamand, sam zresztą nie mający ze społeczeństwem polskiem nic wspólnego prócz tego, że z niego żyje, że na niem pnie się do karyery i że na niem, delikatnie mówiąc, uważa sobie za obowiązek psy wieszać, ten p. Diamand, milioner-socyalista, miał czelność zawołać w parlamencie, a zawołać umyślnie z patosem, by cała prasa hakatystyczna mogła zawyć z radości: musi się napiętnować większość Koła polskiego jako zbrodniarzy!

Żeby coś podobnego rzucić na całą reprezentacyę polską w Wiedniu, na to trzeba być już nie tylko wyzutym z wszelkiego poczucia taktu, nie tylko megalomanem w najgorszym rodzaju, na to trzeba być poprostu politycznym żakiem. Wybryk taki, to żakostwo polityczne!

Nie odmawiamy nikomu prawa krytyki naszej reprezentacyi wiedeńskiej, ale protestujemy przeciw rzucaniu kalumnij, przeciw zbeszczeszczaniu tej reprezentacyi! Protestujemy przeciw kalumniom, obliczonym tylko na tani efekt u najgłupszej części społeczeństwa i u naszych wrogów, a protestujemy tembardziej, że kalumnię tę rzucił teraz poseł ze stolicy kraju.

Wierzymy szczerze, że poseł Daszyński serdecznie się wstydzi za swego kolegę, bo wiemy, że poseł Daszyński, nawet gdyby go temperament uniósł zbyt daleko, nie byłby rzucił takiej kalumnii Kołu polskiemu w twarz w parlamencie. Ale też poseł Daszyński jest politykiem i jest człowiekiem rozumnym.

Fakt jednak, że w klubie polskich posłów socyalistycznych znalazł się poseł, który sobie na taką pozwolił bezczelność, świadczy tylko, że w klubie tym są ludzie, wyrośli na demagogii, przesiąkli demagogią, do pozytywnej pracy niezdolni, a gotowi za cenę oklasków naszych wrogów rzucić garnkiem pomyj na swoje społeczeństwo, obsypać je stekiem obelg, byle tylko zamanifestować swoją „odwagę“, względnie swoje żakostwo polityczne. Toż przecie niezawisły socyalista Breiter, nie lubiący zbyt krępować swego języka, nie odważył się na coś podobnego, na co się odważył poseł Diamand. Poseł Breiter wygłosił mowę bardzo rzeczową, bardzo stanowczą, stokroć lepszą od mowy p. Diamanda, ale uderzył na właściwych winowajców, nie na członków polskiej reprezentacyi w Wiedniu.

Chcemy wierzyć, że się coś podobnego więcej nie powtórzy. W chwili, kiedy Koło polskie zamierza wyciągnąć przyjazną dłoń do polskiej grupy socyalistycznej, celem wspólnego postępowania w sprawach ogólno-narodowych i ekonomicznych, w takiej chwili mowa posła Diamanda jest wspomnieniem niesłychanie przykrem. Mamy nadzieję, że poseł Daszyński, jako poseł z miasta Krakowa, a przytem przewodniczący polskiej grupy socyalistycznej, nie dopuści więcej do podobnych popisów, ani p. Diamanda, ani innych członków swej grupy.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w **„Gazecie Poniedziałkowej“** powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

MISCELLANEA.

Upały a wciąganie Pana Boga do polityki. — Jak się odbiły upały na Krakowie? — Wytrzymałość Krakowian. — Biedna studenterya. — Smutna przygoda czyli nie powinno się romansować z kucharką. — Na co zeszła polityka. — Szkoły a bydło. — Zabawka na kanikułę.

Wszyscy ludzie, którzy w ubiegłym tygodniu pocili się, stękali, jęczeli i wyrzekali na gorąco, na bezlitośny upał, zadawali sobie pytanie, skąd się to gorąco wzięło, dlaczego właśnie w tym roku, w którym zwłaszcza krakowianie dość się już napocili przy podwójnych wyborach, sprawiły nam niebiosa taką afrykańską łaźnię? Podpisany złośliwy sprawozdawca jest w tem szczęśliwem położeniu, że może wszem wobec i każdemu z osobna wyjawić istotną przyczynę upałów. Istotną, ba, najistotniejszą, bo popartą dowodami, choć z astronomią mającą tyle wspólnego, ile ma np. istnienie Związku turystycznego w Krakowie ze sprawą podniesienia turystyki w kraju. Ale bo też upały tegoroczne są dla astronomów tajemnicą stanowczo większą, niż dla ludzi, patrzących objektywnie na polityczne stosunki w naszym kraju.

Otóż mogę Szanownym Czytelnikom powiedzieć, że upały tegoroczne spowodowane zostały nie wstrząśnieniami ekonomicznemi, ale tylko i wyłącznie polityką. Tak samo polityka sprowadziła na Galicyę z końcem czerwca grady i burze. Najlepszym dowodem fakt, że pp. wszechpolacy stwierdzili już autentyczność i prawdziwość tego twierdzenia. Na wszechpolaków bowiem urządziły wszystkie stronnictwa taką nagonkę, tak pp. wszechpolaków wygolono przy wyborach, że aż się ich Panu Bogu żal zrobiło i postanowił ludność ukarać za to należycie. Zesłał tedy — jak pisze „Ojczyzna“ — „grad na wszystkie wsie, które nie głosowały na wszechpolskich kandydatów“. Grad nie pomógł. Ludność odżegnywała się dalej od endecyi, że aż tego i Panu Bogu było za dużo, zesłał więc na niesforną ludność upały. I oto macie Szanowni czytelnicy powód i przyczynę tegorocznych upałów. Że tak jest, a nie inaczej, dowiecie się zapewno z najbliższego numeru „Ojczyzny“, gdyż pp. Grabski etc. pozostający widocznie w dobrym kontakcie z niebem, nie omieszkają tej nowej plagi obwieścić narodowi jako karę za prześladowanie wszechpolaków. Podobno wszechpolacy liczyli, że upały dadzą się naprzód we znaki namiestnikowi i że go wysadzą z pod kawek, ale, jak dotąd, rachuby te się nie spełniły. Jest to smutna prognoza na przyszłość, bo jeżeli Pan Bóg rzeczywiście taki jest łaskaw na wszechpolaków, że im w pomoc śle grady i upały, to upały mogą trwać jeszcze bardzo długo.

Stwierdza się więc najlepiej to, cośmy stale podnosili, że wszechpolacy są tylko szkodnikami w naszym kraju. Bo żeby być obrońcą ludu i na kraj ściągać upały lub grady, na to, zaiste, trzeba być chyba — wszechpolakiem.

* * *

Są jednak ludzie, którzy z upałów, szczególniej w pierwszych ich dniach, byli zadowoleni. Myślę o prezydyum miasta Krakowa.

Gdyby nie upały, byłby sobie budżet leżał niezałatwiony do września, dzięki upałom przebiczowano go dyabelnie prędko, a udać się to musiało, bo trudno przypuścić, aby nawet najzacieklejszy demokratyczny obstrukcyonista mógł się zdobyć na wytężanie mózgu przez pięć godzin przy temperaturze 40° Cels. Więc krakowianie, którym się upały dały dyablo we znaki, mają z nich przynajmniej jeden pożytek: zawdzięczają im budżet na rok Pański 1911.

* * *

A kiedy już mowa o upałach, niepodobna nie zwrócić uwagi na znamienny fakt: na wytrzymałość krakowian. Krakowianie tak już widocznie są wygarbowani przeciwnościami losu, że na nich nic już tak bardzo oddziałać nie może. Nawet gorąco, choćby największe. Gdzieindziej, w Wiedniu, Pradze, Hamburgu, Berlinie, przy takiej temperaturze, jak była i u nas w ostatnich dniach, codzień padało ofiarą słońca po kilkanaście ludzi. U nas w Krakowie nawet nikt nie zemdlał, nawet się nikomu nie zrobiło słabo. Wytrzymali to my jesteśmy. Swoją drogą, człowiek, który wytrzyma taką lichwę drożyźnianą, mieszkaniową i żywnościową, jak w Krakowie, ma prawo do tego, by go uważano za wytrzymałego. Dziwić się nawet wypada, że ci tak wściekle wytrzymali krakowianie poddają się śmierci. Kto wytrzyma krakowskie stosunki, ten i śmierć powinien przetrzymać.

* * *

Miłą niespodziankę zgotowała Rada miejska na ostatniem posiedzeniu studentom. Zakazała im dawać napoje w handlach, restauracyach i cukierniach. Dobrze, że Szanowna Rada uchwalę tę powzięła podczas wakacyi, kiedy studentów niema w Krakowie, bo mielibyśmy może z tej racyi jaką ruchawkę, albo może nowe wyjście żaków z Krakowa.

W czasie kanikuły i policya krakowska popełnia pomyłki. Ofiarą jej tj. takiej pomyłki padł onegdaj sympatyczny młodzieniec, który omal, że nie został uznany za szpiega czy innego zbrodniarza.

Na ul. Długiej zobaczył ajent policyjny, idący z żołnierzem, jak z jednego z okien parterowych wysunął się jakiś młody człowiek i skoczył na ulicę. Była już blisko północ, któżby więc mógł być człowiek, który oknem wychodzi z mieszkania? Przedstawiciele policyi kazali mu się więc zatrzymać, a że indagowany nie tłómaczył się zbyt jasno, zabrali go na policyę.

I cóż się okazało? Oto ów młodzieniec miał romansik z kuchareczką pewnych państwa, którzy wyjechali na wakacye. Korzystając z tego, że państwa niema, odwiedział swoją bogdankę, a że jej nie chciał wstydu robić przed stróżem i wychodzić przez bramę, wychodził zawsze po miłych sam na sam z kuchareczką oknem. I za to policya go aresztowała!

Rzecz prosta, że go odrazu puszczono na wolność. Ale będzie miał przynajmniej nauczkę, by nie romansował zbytnio z kuchareczkami.

* * *

Na co w czasie upałów zeszła polityka, tego dowód mieliśmy w tym tygodniu w parlamencie. O niczem się tam nie mówiło, jeno o bydle, o świniach i wołach, co wśród upału tak pomąciło posłom w głowach, że jeden z nich, Banchinger, palnął mówkę, iż przyczyną zastoju w chowie bydła są — szkoły. Co ten poseł chciał powiedzieć właściwie, jakie znalazł analogie między szkołą a bydłem, to już pozostanie chyba tajemnicą kanikuły. Dobrze bogdaj, że to był poseł nie galicyjski.

* * *

Kto się podczas kanikuły letniej nudzi, temu podpisany kronikarz daje poniżej miłą sympatyczną zabawkę. Nie on ją wynalazł; jest ona bowiem owocem kilkuletniej pracy jednego z profesorów uniwersytetu w Oxfordzie. Jest to tabela rachunkowa, wykazująca niesłychaną stopniowość liczb. Przyjrzyjmy jej się uważnie:

1	razy	8	więcej	1	jest		9
12	„	8	„	2	„		98
123	„	8	„	3	„		987
1234	„	8	„	4	„		9876
12345	„	8	„	5	„		98765
123456	„	8	„	6	„		987654
1234567	„	8	„	7	„		9876543
12345678	„	8	„	8	„		98765432
123456789	„	8	„	9	„		987654321
1	razy	9	więcej	2	jest		11
12	„	9	„	3	„		111
123	„	9	„	4	„		1111
1234	„	9	„	5	„		11111
12345	„	9	„	6	„		111111
123456	„	9	„	7	„		1111111
1234567	„	9	„	8	„		11111111
12345678	„	9	„	9	„		111111111
123456789	„	9	„	10	„		1111111111

Kto ma czas i nudzi się, niech policzy i przekona się, czy to rzeczywiście prawda. *A. K.*

Pikolo.

Dziwna rzecz! Jak nieraz rzeczy anormalne dzieją się w czasach naszych, a my nie widzimy ich!

Jak łatwo przyzwyczajamy się do najgorszego i zatracamy zmysł krytyczny dlatego właśnie, że się przyzwyczajamy!

Wiadomo przecież, że prawodawstwo zabrania właściwie pracy nocnej dzieci i małoletnich, że istnieje prawny regulamin wyzysku ich pracy. Wiemy również, że istnieje podobno jakieś Towarzystwo opieki nad dziećmi!

A jednak o godz 2-ej, 3-ej, nieraz i później w noc uwijają się po restauracyach, kawiarniach, gabinetach, ordynarnych knajpach, mających inne zgoła cele, niż nakarmienie gościa, — setki malców, pomiędzy którymi są dzieci prawie — po 11—12 lat, popularnie zwanych—*pikolo*. Pomagają kelnerom, podają gazety, palta, rozcztynają się w *„Bocianie“*. pełnią wreszcie funkcyę *postillon d'amour* — „na gębę“ — przeważnie.

Czy taki stan rzeczy jest w porządku?

Możeby kto na to odpowiedział?

Nadesłane
(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Z opery.

Jako Sparafucillo w Verdiowskim „Rigoleccie“, pożegnał p. Tarnawski publiczność operową krakowską, której w obecnym sezonie był ulubieńcem. Wyrazy uznania, dla talentu oraz nieustannej nad nim pracy, jakie pod adresem tego sumiennego artysty padały z tego miejsca — były ze wszechmiar zasłużonemi tudzież należnemi, ile że p. Tarnawski, nie szukając tanich efektów techniki śpiewaczej i gry uczynił dla sztuki wszystko, co w danej chwili lub sytuacyi uczynić było można.

W partyi tytułowej tej opery, wystąpił p. Okoński, starając się stworzyć postać sceniczną żywą, przemawiającą nietylko dźwiękiem, lecz także gestem, do przekonań widza-słuchacza. Głosowo uposażył partyę tem, na co go stać, akcentując dramatyczne wzmożenia linii melodyj z tą zdecydowaną pewnością i precyzyą, które zawsze u niego podziwiamy.— Przyzwyczaił nas jednak p. Okoński do najdoskonalszych kreacyj, do których postaci nieszczęśliwego garbusa, na razie, zaliczyć nie możemy. Nie dziwimy się temu bynajmniej. Partya Rigoletta należy do najtrudniejszych — a na wypróbowanie opery w całości i szczegółach, niema i mieć nie może dość czasu oraz sposobności letnie staggione, które daje spektakle co dnia (a w święta dwa razy), z personalem, pracującym ponad miarę w gorącu i upale. Po kilkakrotnem wykonaniu partyi, będzie p. Okoński znowu i w tej partyi jak w wielu innych... niezrównanym.

Gildę śpiewała p. Makosz-Siebauerowa z tą poprawnością w kierunku muzycznym, wokalnym i dramatycznym, która dla początkujących śpiewaczek jedna zawsze serca i życzliwość najsroższych recenzentów (fotel 66 znany jest już niemal w całej Polsce, z miękkości i uprzejmej wrażliwości na uroki i czary niewieścich wdzięków), tem więcej jeśli za tą poprawnością ukrywa się rzeczywisty, wiele obiecujący talent. P. Makusz. której muzykalność szczerą i świeżą podziwialiśmy już kilkakrotnie (Cyrulik sewilski), śpiewała Gildę bez zarzutu, głosem dźwięcznym, świeżym i czystym. Reszta artystów zespołu w osobach p. Sawickiej, Łowczyńskiego, (bardzo pięknie odśpiewana rola księcia) Sulikowskiego, Fedyczkowskiego Schmidta zadowoliła rzetelnemi usiłowaniami.

Operetka, tymczasem, wyciągnęła ostatni „szlager“ na krakowskich zwolenników weselszej muzy (a tych tu znacznie większa ilość) dając ostatnią nowość „Dziewczynę z lalką“ (czemu nie Dziewczę z laleczką?) Falla czterokrotnie.

Operetka, jakkolwiek uposażona melodyjkami miłemi o liniach sympatycznych i z łatwością dających się pochwycić, nie wywarła oczekiwanego wrażenia chybiając najważniejszego efektu, efektu... kasowego. Artyści dokładali starań, lecz dzieło muzy p. Falla nie wypełniło widowni „po brzegi“ ani razu. W wykonaniu jej wzięła udział p. Miłowska, jak zawsze w każdej partyi, tak i w tej niezrównana, tudzież pomysłowości pełna p. Kasprowiczowa — która acz „kaszląca i słaba“ — śpiewała biedaczka mimo influenzy, oraz p. Zaremba, Solnicki i t. d. bawiąc humorem słuchaczy.

„Dziewczynę z lalką“ śpiewała p. Blumenthalówna, osóbka miła, piękna, zgrabna i wdzięku pełna, jakby stworzona na operetkową divę. Młodziuchne to, urocze dziewczątko śpiewa nierozśpiewanym głosikiem czysto i muzykalnie i skoro tylko nabierze rutyny i rozmachu, urośnie na wcale, wcale tęgą siłę, a może nawet i podporę operetkowego ensamblu lwowskiego, który odmłodzi i odświeży. Z całego serca życzy tego jej i operetce lwowskiej.

Fotel 66.

P. S. W sobotę wystąpił we „Fauście“ znakomity Didur, przyjmowany przez publiczność entuzyastycznie. Ponieważ cały przyszły tydzień — tydzień ostatni gościny lwowskiej — stać będzie pod znakiem tego wielkiego śpiewaka, jemu poświęcimy przyszły referat.

Kalejdoskop tygodniowy.

Pożar w Wiedniu. — Sprawy wojskowe na Węgrzech. Powstanie w Albanii. — Konstytucyjne przesilenie. — Pożar w Konstantynopolu. — Sprawa Maroka. — Z Persyi.

— We czwartek wieczór wybuchł na dworcu północnym we Wiedniu w składach drzewa pożar. Ogień podłożył z zemsty za wydalenie z pracy niejaki Schottek. Szkoda wynosi około 800.000 koron. Podpalacz sam się oddał w ręce władzy.

— W Sejmie węgierskim trwa dalej obstrukcya przeciw ustawom wojskowym. Hr. Tisza wygłosił w poniedziałek wielką mowę, w której starał się zbić wywody Andrassy'ego — o których pisaliśmy w poprzednim numerze — ale nie zdołał osłabić wrażenia mowy Andrassy'ego. — Wniosek o odroczenie Sejmu do września upadł. Hr. Khuen chce przy pomocy kaniknły złamać obstrukcyę, ale niema, jak na razie, widoków powodzenia.

— Powstanie w Albanii przycichło, albo raczej mniej tylko o niem słychać, gdyż opinia zajęta była głównie klęską pożaru, jaki nawiedził Konstantynopol. Według ostatnich telegramów, Turcya nie chce się zobowiązać wobec mocarstw, że przeprowadzi żądane przez Albańczyków reformy. Wobec tego dalsze walki są nieuniknione.

— W Anglii dokonuje się obecnie konstytucyjne przesilenie. Chodzi o zniesienie wpływu Izby lordów, przeciw czemu część lordów protestuje. Onegdaj nie dopuszczono Asquitha do głosu. Lordowie jednak, widząc, że król stoi po stronie Izby gmin, zdecydowali się już ustąpić. Wobec tego Izba lordów faktycznie przestanie istnieć.

— Pożar, jaki w niedzielę ubiegłą wybuchł w Konstantynopolu (donieśliśmy o nim w telegramach w poprzednim numerze — przyp. red.) zniszczył cały Stambuł doszczętnie, zostawiając 100.000 ludzi bez dachu, a na miejscu miasta gruzy. Pożar był podłożony, prawdopodobnie przez reakcyonistów tureckich.

— W sprawie marokańskiej sytuacya stała się wysoce naprężoną, gdyż Anglia założyła stanowczy protest przeciw osiedleniu się Niemiec w Maroku. Wobec tego Francya okazała się wobec Niemiec nieustępliwą, co wywołało zatarg tak silny, że mówią nawet o możliwości wojny. Do wojny jednak nie przyjdzie, ale Niemcy poniosą dotkliwą dyplomatyczną klęskę.

— W Persyi były szach organizuje wojska, aby z powrotem zdobyć wydarty mu tron. Do rozstrzygających wypadków jeszcze nie przyszło.

Po dyskusyi drohobyckiej.

Parlament załatwił się z jedną z najważniejszych i najprzykrzejszych spraw, które czekały jak najszybszego załatwienia, mianowicie ze sprawą krwawych zajść w Drohobyczu.

Zajścia te stanowiły ciemną plamę tegorocznych wyborów do parlamentu, przypieczętowanych śmiercią 25 osób. Wyjaśnienie przyczyn tych krwawych zajść, wyszukanie winowajców, nie było zadaniem parlamentu. Parlament miał tylko wyświetlić sprawę wszechstronnie, zwrócić rządowi na pewne fakta uwagę i domagać się od rządu sprawozdania z dotychczasowego śledztwa.

Debata drohobycka, która się skończyła w sobotę, przyniosła zwycięstwo Kołu polskiemu i pos. Grossowi. Parlament bowiem uchwalił wniosek posłów Grossa i Bilińskiego, dotyczący odszkodowania, jakie państwo ma wypłacić rodzinom ofiar drohobyckich. Wyjaśniło się podczas tej debaty, że winę zajść i winę masakry ponoszą w głównej mierze syoniści i ich agitatorzy, a przedewszystkiem, że pos. dr Loewenstein jest zupełnie niewinny. Wszak minister spraw wewn. na podstawie autentycznych relacyj oświadczył wprost, że na dra Loewensteina nie pada cień najmniejszy, gdyż jego mandat był zupełnie pewny, bo przecie dr Loewenstein nie miał żadnego kontrkandydata.

Wezwano rząd — według życzeń Koła polskiego, do energicznego przeprowadzenia śledztwa i bezwzględnego ukarania winnych. Inaczej być nie mogło. Więc też parlament wszystkie inne wnioski odrzucił.

Z okazyi tej debaty pos. Gross dał też dobrą nauczkę pos. Diamandowi. Zaprotestował mianowicie przeciw szkalowaniu Koła polskiego. Radzibyśmy wierzyć, że pos. Diamand skorzysta z nauki.

KRONIKA.

Z niedzieli. Po kilkunastodniowych upałach nareszcie się ochłodziło i przyjemny wiaterek odświeża nam powietrze. Zupełnie inaczej człowiek oddycha i żyje.

Do kompletu rozrywek w Krakowie przyłączył się od kilku dni cyrk Henry'ego, który zawitał do naszego grodu. Urozmaicony program, składający się z punktów nader zajmujących, jak tresura fok i słoni, oraz gimnastycy wabi tłumy publiczności.

Wszystko szło wczoraj torem zwykłej niedzielnej kolei i prócz kilku bójek i awantorek niczego nowego doczekać się nie możemy. Kanikuła rozsiadła się na dobre na swoim tronie.

Pogodomierze umieszczono w sobotę na gmachu strażnicy pożarnej. Na pogodomierzu, składającym się z termohydroskopu i termometru, umieszczone jest odpowiednie objaśnienie.

Oświetlenie miasta. W piątek odbyło się posiedzenie subkomitetu gazowego, na którem uchwalono poprawić oświetlenie kilku ulic oraz zaprowadzić nowe oświetlenie dzielnic Dąbia i Ludwinowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś 31 bm. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym znajdują się między innemi sprawy, których nie załatwiono na poprzedniem posiedzeniu oraz zakupno zakładu kąpielowego p. Matecznego w Podgórzu, sprawa płoczek, regulacyi kilku ulic, kwestya mieszkaniowa, zakupno gruntów pod budowę cegielni miejskiej i inne.

Zgromadzenie pod gołem niebem. Wczoraj odbyło się przy ulicy Dietla za barakiem szkolnym zgromadzenie lokatorów w sprawie drożyzny mieszkań. Na zgromadzenie to tak ważnej treści zjawiło się zaledwie kilkudziesięciu ludzi i po niedługich obradach skończyło się tylko na narzekaniu (jak zwykle! przyp. red.).

Pożar lasów. Z Tyńca donoszą nam, że zaczęły się tam wczoraj palić lasy.

Karambol z tramwajem. Wincenty Korzenacki podpiwszy sobie wczoraj, szedł ulicą Grodzką i zderzył się z tramwajem. Tramwajowi się nic nie stało, ale zato pana Wincentego musiało opatrzyć pogotowie ratunkowe.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Wczoraj znaleźli w Parku krakowskim Abraham Kora i Hermann Stich pistolet. Przy oglądaniu pistolet wypalił i zranił obu „szczęśliwych“ znalazców w ręce, jednego w prawą, drugiego w lewą. Rannych opatrzyło pogotowie.

Pobicia. W szynku przy ulicy Zwierzynieckiej pobiło się wczoraj kilku „towarzyszy“ tak dotkliwie że jednego z nich niejakiego Jana Wilczka musiało opatrzyć pogotowie.

Przy ulicy Skawińskiej pobito się również. Tu zaś powodem była kobieta, rzekomo „narzeczona“ jednego z bijących się. Wynik bójki był fatalny. Wasyl Sobota otrzymał ranę ciętą w głowę, długości 5 cm., którą opatrzyło pogotowie.

Pożar. Wczoraj rano zaalarmowano straż pożarną do ognia na Zwierzyńcu obok tamtejszej szkoły. Na miejsce wypadku podążyły dwa plutony straży. Spaliły się: chata, stodoła wraz z tegorocznymi zbiorami, dwa barany i dwie świnie. Szkoda znaczna. Ogień objął z powodu posuchy, jaka trwa tutaj, całe zabudowanie i tylko dzięki energicznej akcyi straży z trudem zdołano ogień zlokalizować i ugasić.

Po zamknięciu letniej sesyi.

(Telefonem).

Wiedeń, 31 lipca.

Rezultat pięciu dni obrad. — Korzystne wrażenie sesyi. — Czy jesienna sesya potwierdzi nadzieje? — Ogniowa próba zdolności drugiego parlamentu ludowego.

Sesya letnia parlamentu skończyła się w sobotę wieczorem. Przebieg obrad był bardzo gorący. Izba załatwiła bowiem kilka najważniejszych spraw, a załatwiła je z gorączkową pilnością. Bo trzeba zważyć, że nowa Izba odbyła tylko 8 posiedzeń, z których trzy poświęcone były w zupełności ukonstytuowaniu się Izby; właściwie więc pracowała Izba przez pięć dni, a rezultat tej pracy jest rzeczywiście doniosły. Co zrobiła Izba w ciągu tych posiedzeń — to zaznaczyłem już w liście (Patrz list z Wiednia na czele numeru. *Przyp. red.*). Tu stwierdzić muszę jeszcze raz, że sesya letnia pozostawiła po sobie najkorzystniejsze wrażenie.

O ile jednak to wrażenie się utrzyma, o ile Izba wykaże rzeczywiście zdolność do pracy, o tem przekona nas dopiero sesya jesienna. Sesya letnia była bowiem do pewnego stopnia tylko próbą, kurtyna poszła dopiero w górę, dramat będzie się rozgrywał dopiero w jesieni, a dotąd jeszcze się nie zaczął. Izba nie miała jeszcze sposobności do faktycznego skonsolidowania się; wielkie grupy parlamentarne nie zdołały się jeszcze bliżej porozumieć, rząd nie znalazł jeszcze definitywnej określonej większości, a to właśnie, ta organizacyjna praca i jej wynik stanowić będzie o zdolności parlamentu do owocnej pracy.

Ogniową próbą tej zdolności Izby do pracy będzie kwestya utworzenia większości. Główną rolę w tej sprawie odgrywa kwestya ugody czesko niemieckiej. We wrześniu mają się w tej sprawie rozpocząć na nowo rokowania. Nie chodzi tu wcale o melodramatyczne pogodzenie się dwóch narodowości, o dążenie do tego, by się Czesi Niemcom, czy Niemcy Czechom rzucili na szyję z miłości. Tu chodzi przedewszystkiem o uruchomienie sejmu czeskiego, co się odbije bardzo korzystnie na stosunkach parlamentarnych, chodzi o wynalezienie znośnego modus vivendi między Czechami a Niemcami, bo od tego zależy tylko utworzenie parlamentarnej większości, w skład której wejść muszą i Czesi. Sesya letnia pozostawiła po sobie dobre wrażenie; czy to wrażenie jest zupełnie usprawiedliwione, okaże dopiero jesień.

Telegramy

Posłowie śląscy u bar. Gautscha.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń (*wąż*). Jak się dowiaduję, byli dzisiaj na konferencyi u bar. Gautscha polscy posłowie śląscy, ks. Londzin i dr Michejda. Posłowie przedłożyli prezydentowi ministrów memoryał w sprawie krzywd polskich na ziemi śląskiej. Bar. Gautsch przyrzekł memoryał rozpatrzyć i powołać do siebie w najbliższym czasie na ponowną konferencyę posłów ks. Londzina i dra Michejdę, celem wspólnego rozpatrzenia żądań ludności polskiej na Śląsku.

Rokowania polsko-ruskie.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałk.).

Wiedeń (*wąż*). Na wrzesień projektowane jest powołanie sejmów krajowych. Równorzędnie z tymi projektami — rozpatrywana jest kwestya rokowań polsko-ruskich. Rokowania te mają być prowadzone we Lwowie jeszcze przed zebraniem się sejmu galicyjskiego. Do jak najwcześniejszego podjęcia prób ugody polsko-ruskiej — prze prezes Koła dr Biliński. Rokowaniom patronować będzie namiestnik dr Bobrzyński. Rusini godzą się na to i okazują ducha pojednawczego.

Widoki układów.

Wiedeń (*wąż*). Dotychczasowy przebieg obrad parlamentarnych, zwłaszcza w sprawie drohobyckiej objawił po stronie ruskiej pewne obniżenie dotychczasowej jednostronnej zaciętości. Tak w prasie, jak i z trybuny parlamentarnej ton złagodniał. Ze strony ukraińskiej nie zaprzeczają władzom administracyjnym krajowym — pewnej bezstronności, aczkolwiek nie dadzą się przemilczeć rozmaite nadużycia wyborcze. Były one atoli przeważnie wynikiem inicyatywy czynników lokalnych, a nie wyrazem tendencyi rządowej. Z tego powodu posłowie ruscy okazują skłonność do wzięcia udziału w rokowaniach, którym wobec tego wróżyć należy rezultat pomyślny.

Zamiary wszechpolskie.

Wiedeń (*wąż*). Jak się dowiaduję, posłowie wszechpolscy odbyli przed wyjazdem posiedzenie frakcyjne, na którem postanowiono — rozpocząć w kraju agitacyę przeciw zbliżeniu polsko-ruskiemu i przeciw wszelkim ustępstwom dla Rusinów.

Krwawe zajścia w Znaim.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Walka Niemców z Czechami. — Poranieni posłowie czescy i niemieccy.

Znaim, 31 lipca.

Wczoraj odbywał się tu „dzień niemiecki“, urządzony przez niemieckich radykałów z okazyi poświęcenia niemieckiego domu robotniczego. Urządzono wielkie zgromadzenie, na którem Niemcy energicznie protestowali przeciw czechizacyi południowych Moraw. Podczas obrad przyniósł ktoś wieść, że czescy socyaliści biją Niemców, zebranych przed domem robotniczym. W tej chwili zgromadzenie rozwiązano i Niemcy ruszyli na ulicę, gdzie **przyszło do krwawej walki z Czechami.** Na ataki Niemców odpowiedzieli socyaliści czescy **gradem kamieni.** — **Poseł niemiecki Teufel został kamieniem raniony w czoło.** — **Poważne rany odnieśli także posłowie czescy Lissy i Koneczny.** — Przedsięwzięto mnóstwo aresztowań.

Z powodu olbrzymiego wzburzenia i obawy jeszcze większych rozruchów, **popołudniu sprowadzono do Znaim wojsko.**

Podczas walki **zranionych zostało ciężko 20 osób; mówią jednak, że liczba rannych dochodzi do 100.**

Walka o prawa wojskowe Węgier.

(Tel. własny Gazety Poniedziałkowej).

Budapeszt, 31 lipca.

Obstrukcya, prowadzona przeciw nowym ustawom wojskowym w sejmie węgierskim, uniemożliwiła zupełnie merytoryczne na tymi ustawami obrady. Posłowie opozycyjni żądają dzień w dzień imiennych głosowań nad najbłahszymi wnioskami i na tych głosowaniach schodzi dzień po dniu. Opozycya zazwyczaj przy końcu posiedzenia żąda imiennych głosowań, które się odkłada na drugi dzień. To jest przyczyną, że całe posiedzenia zajmują tylko imienne głosowania.

Jak słychać, większość sejmowa, czyli tak zwana partya pracy, ma zamiar uniemożliwić tę taktykę opozycyi w ten sposób, że zażąda przeprowadzania imiennych głosowań na końcu każdego posiedzenia, a jest tak silna, że uchwalę taką przeprowadzić może. Przez to zyskanoby codziennie 2 do 3 godzin czasu na merytoryczne obrady. Opozycya odgraża się jednak, że chwyci się w takim razie ostrzejszych środków obstrukcyi.

Hr. Khuen oświadcza jednak dalej, że będzie spokojnie przyglądać się obstrukcyi, bo ma czasu dosyć, a cierpliwości na długo mu starczy.

Wagon w płomieniach.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Ischl. W pociągu, idącym o godz. 10 przed poł. z Ischlu do Strobel, zapalił się wagon i w krótkim czasie stanął w płomieniach. Między pasażerami powstała panika. Pewna kobieta straciła przytomność ze strachu. Pociąg przepełniony był kuracyuszami, jadącymi do Strobel do kąpieli. Ofiar w ludziach nie było. Ogień ugaszono na najbliższej stacyi.

Z obozów czeskich.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Praga. W Prośnicy odbyło się wielkie zgromadzenie wolnomyślnych Czechów. Wzięło w nim udział 8000 osób. Przemawiali Masaryk i Stransky, oraz socyalistyczni posłowie do Rady państwa. Uchwalono ostry protest przeciw polityce Kramarza i młodo

czechów oraz przeciw łączeniu się postępowych stronnictw czeskich z klerykałami.

Praga. Wczoraj odbyły się tu narady związku posłów niemieckich z Czech. Oświadczono, że narazie niema powodu do zwołania Sejmu czeskiego. — Sejm zostanie zwołany prawdopodobnie we wrześniu.

Upały.

Z całej Europy nadchodzą **przerażające wieści o upałach i o strasznych skutkach upałów.** W większych miastach zaszło po **kilka wypadków śmierci**, w Niemczech z powodu suszy **płoną łąki i lasy**, a nawet **zaszedł** w Amsterdamie **wypadek obłąkania z powodu upałów**.

Telegramy, jakie otrzymaliśmy w ciągu nocy, brzmią następująco:

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Po sobotniej burzy nie nastąpiło spodziewane ochłodzenie, choć upał był wczoraj mniejszy, niż dni poprzednich. Mimo to zaszło wczoraj kilka wypadków zasłabnięć z powodu gorąca.

Wczoraj dopiero wyszło na jaw, że i sobotnia burza pociągnęła za sobą kilka ofiar. **Kilkanaście osób zostało rażonych piorunami**. W stanie groźnym przeniesiono je do szpitala. Piorun uderzył też w tramwaj, co wywołało okropną panikę wśród pasażerów.

Z prowincyi donoszą o **wybuchu pożarów wskutek upałów**.

Praga. Wczoraj panował tu straszny upał. Na ulicy **padło trupem 3 ludzi**, rażonych udarem. 9 osób poważnie zachorowało wskutek gorąca.

Pilzno. W młynie w Lochowicach wybuchł pożar, który z powodu upałów przybrał wielkie rozmiary.

Tryest. Wskutek upałów zmarły onegdaj trzy osoby.

Hodmezö Vasarhely. Onegdaj upały doszły do 44 Cels. Jedna osoba zmarła na udar słoneczny. W komitatach Szatmar, w powiatach Hajdu-Böszermeny i Kaposvor wiele osób zmarło wskutek upałów.

Düsseldorf. Z powodu upałów zmarło tu wczoraj 19 ludzi. Z osób, które w rzece szukały orzeźwienia, 14 utonęło.

Duisburg. Na udar mózgu z powodu gorąca zmarło tu wczoraj 4 osoby.

Berlin. W okolicy Berlina na przestrzeni 1 kilometra spaliła się trawa i las. Pożar wybuchł od iskry z lokomotywy. Wskutek posuchy trawa była tak zeschła, że paliła się jak wióry.

Lipsk. Wczoraj stanął tu w płomieniach wielki magazyn towarowy. Ponieważ z powodu upałów zabrakło wody w mieście, nie można było rozwinąć akcyi ratunkowej. **Szkoda wynosi pół miliona marek.**

Amsterdam. Wskutek upałów popadła tu w obłąkanie pewna właścicielka sklepu. Gdy wczoraj przyszła do jej sklepu 19-letnia córka pewnego doktora, obłąkana zaciągła ją do bocznego pokoju i zaczęła dusić, a wreszcie **chciała ją zamordować** nożem kuchennym. Na krzyk ofiary zbiegli się sąsiedzi i wyrwali ją z rąk obłąkanej, okropnie poranioną. Obłąkaną aresztowano, ale stwierdzono, że była ona rano jeszcze zdrowa i że **wpadła w obłęd wskutek upałów.**

Panika w teatrze.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Kaposvar (Węgry) 31 lipca.

W tutejszym teatrze letnim przyszło wczoraj do strasznej paniki, której ofiarą padło kilkanaście ludzi. Mianowicie podczas przedstawienia spadła z galeryi lampa naftowa i nafta buchnęła płomieniem. Widzów ogarnęła taka panika, że rzucili się ku drzwiom, depcąc się i tratując nawzajem. Dwie panienki odniosły bardzo ciężkie obrażenia, trzynaścioro dzieci i 3 mężczyzn lekkie. Mnóstwo kobiet z przestrachu zemdlało. Pożar ugaszono w ciągu kilku minut.

Środek przeciw cholerze.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Rzym. Lekarz Cuerzoni oświadcza, że znalazł środek przeciw cholerze. Dotychczasowe próby z tym środkiem miały wydać bardzo dobre rezultaty.

Powstanie w Albanii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Turcya nie chce ustąpić. — Anglia wobec powstania.— Co Turcyi radzą Anglicy.

Londyn 31 lipca.

Korespondent „Daily telegr.“ rozmawiał wczoraj z tureckim ministrem spraw wewnętrznych. W ciągu rozmowy oświadczył minister, że twierdzenie dziennika „Jeni Gazette“, jakoby rząd turecki zdecydował się przyjąć warunki Malisorów i zagwarantować im ich spełnienie, jest z gruntu nieprawdziwe. **Porta** — oświadczył minister — **nie zobowiąże się wobec powstańców do niczego**, a nie pozwoli na mięszanie się innych mocarstw w jej wewnętrzne sprawy. **Co najwyżej, Porta może przedłużyć Malissorom termin do złożenia broni** i poddania się.

„Daily telegr.“ zwraca dalej uwagę młodoturkom, że jeżeli chcą, by Anglia popierała ich rządy, muszą przedewszystkiem postarać się o pacyfikacyę Albanii.

„Morning Post“ zaś pisze: Turcy dochodzą bardzo powoli do przekonania, że postępowaniem swoim w Albanii niszczą sami sympatye, jakiemi się dotąd cieszyli w Europie. Po przewrocie, jaki spowodowali przed dwoma laty, zapowiedzieli młodoturcy przedewszystkiem zmianę administracyi. Ta zmiana dotąd nie nastąpiła. A właśnie do uzdrowienia stosunków w Turcyi potrzeba reformy administracyi i przyznania poszczególnym narodom autonomii.

Straszny wybuch prochowni

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Bolonia 31 lipca.

Wczoraj rano nastąpił tu z niezbadanych dotąd przyczyn straszliwy wybuch prochowni. Całe miasto zadrżało w posadach, w setkach domów wyleciały szyby, mieszkańcy przerażeni wybiegli na ulicę, krzycząc i lamentując, przekonani, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Zapanowała niesłychana panika. Ludność uspokoiła się dopiero, gdy się dowiedziała o właściwej przyczynie huku i drżenia ziemi. Szkody w całem mieście bardzo znaczne.

Ohydna zbrodnia w Bawaryi.

Zamurowana przez 16 lat w piwnicy.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Monachium, 31 lipca.

W miejscowości Neu-Ethling w Bawaryi wykryto onegdaj zbrodnię, której opis krew ścina w żyłach najobojętniejszych nawet na cierpienia ludzkie osób. Na trop tej zbrodni naprowadził władze list anonimowy, jaki nadszedł onegdaj do tamtejszego magistratu.

Okazało się, że żona niejakiego Katzenmeiera, **zamurowała** z wiedzą i pomocą męża **własną siostrę** Franciszkę Huber, którą jej matka oddała na wychowanie, **w piwnicy i trzymała ją tam przez lat 16, aż do onegdaj.**

Na miejsce udała się komisya sądowa. Kiedy otwarto drzwi do piwnicy, malutkiej, bo mierzącej półtora metra wszerz, a dwa metry wzdłuż, członkowie komisyi aż się zatoczyli, taki stamtąd buchnął smród. Przy świetle latarni zobaczono w piwnicy na barłogu ze słomy, leżącą postać niewieścią, wychudłą jak szkielet, pławiącą się we własnych wydzielinach. Nieszczęśliwa nie była w stanie się poruszyć. W tej piwnicy, zupełnie ciemnej, bo nigdy z nikąd nie doszedł tam promień słońca, przeżyła nieszczęśliwa ofiara własnej siostry 16 lat w gnoju, błocie i chłodzie, bo w zimie nawet nie zapalano jej bodaj pod drzwiami, by się ogrzała. Pożywienie podawano jej przez malutki otwór w drzwiach, który jednak stale zamykano. Nieszczęśliwa, naga zupełnie, przywiązana była za nogi do drzwi piwnicy.

Gdy ją wyniesiono na świat, nieszczęśliwa krzyknęła przerażona; zlękła się światła dziennego, które ją oślepiło, bo go nie widziała od 16 lat. Na pytania odpowiadała słabym głosem, że się boi mówić, gdyż siostra ją za to będzie biła.

Mieszkańcy miasta chcieli zlinchować okrutną siostrę i jej męża. Uchroniła ich z trudem żandarmerya, która ich odprowadziła do miasta.

Wypadek ten wywarł w całej Bawaryi wstrząsające wrażenie.

Anarchia w Persyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Petersburg 31 lipca.

„Russk. Słowo“ donosi: Rosya i Anglia zgodziły się na uznanie byłego szacha, Mohameda Ali'ego jako partyi wojennej. Wobec tego odpowiedzialność za szkody, jakieby ponieśli poddani rosyjscy lub angielscy podczas walk, spada właśnie na byłego szacha. Gdyby były szach zwyciężył i odzyskał tron, **Anglia i Rosya uznają go za szacha dopiero wtedy, kiedy w Persyi zaprowadzony zostanie ład i spokój.**

Cena za głowę byłego szacha.

Teheran 31 lipca.

Parlament perski, t. zw. medżilis, przyjął jednogłośnie wniosek **o wyznaczenie nagrody** w kwocie 100.000 tomanów (250.000 koron) **za głowę byłego szacha,** oraz dwóch nagród po 25000 tomanów za głowy braci byłego szacha, którzy właściwie wywołali obecną anarchię, a mianowicie książąt Salar ed Dauleh i Szua es Saltaneh

Sprawa Maroka.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Paryż. „Matin“ donosi, że Niemcy żądają obecnie tylko regulacyi granic Kongo i chcą odstąpić Francyi prowincyę Togo w Maroku.

Katastrofy kolejowe.

(*Telegram własny Gazety Poniedziałkowej*).

Nowy Jork 31 lipca.

Z Bangoru donoszą: Na linii Bangor-Arvostock koło Gridstrone najechały na siebie dwa pociągi, zapełnione wycieczkowcami. **15 osób zostało zabitych**, 150 rannych.

Londyn 31 lipca.

Koło Creve zderzył się wczoraj wieczór pociąg, zapełniony wycieczkowcami, z pustym pociągiem, stojącym na torze. 36 osób odniosło lżejsze rany.

Kobieta szpiegiem.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*)

Przemyśl. Aresztowana onegdaj w Przemyślu pod zarzutem szpiegostwa Leontyna Trąbczyńska jest, jak wykazało śledztwo, kobietą niezwykle inteligentną. Włada 9 językami, jest przytem niesłychanie sprytną i posiada zadziwiający hart woli. W śledztwie daje wyczerpujące wyjaśnienia. Jak słychać, zeznała, że była na żołdzie warszawskiego sztabu generalnego; specyalnie opiekował się nią generał Batiuszyn. Jak się okazało, Trąbczyńska ma męża i nazywa się po nim Sikorska. Mąż jej jest doktorem medycyny. Kiedy się przed 7 laty z nią ożenił był jeszcze studentem medycyny. W małżeństwie powiła Sikorska synka, niebawem jednak rozeszła się z mężem. Twierdzi ona, że poczuwa się do narodowości rosyjskiej, chociaż jej ojciec miał być rzekomo Polakiem, poddanym niemieckim. Opierając się na tem, twierdzi, że jest poddaną niemiecką. Gimnazyum prywatne kończyła w Wilnie.

Burza.

Budapeszt. Nad miastami Also-Kukin, Nagy-Szombat, Tiszaföldvar i Weszprim przeszły burze z deszczem. W Szolnok szalała burza z silnym gradem i wyrwała wiele drzew z korzeniami.

Cholera.

Morawska Ostrawa. Zachorował tu robotnik Juchowski wśród objawów, podejrzanych o cholerę.

Saloniki. W Ypek zmarło na cholerę 14 osób.

Koło polskie a namiestnik.

W ostatnich czasach walka wszechpolaków z namiestnikiem doszła do granic, które już najspokojniejszych nawet obywateli wyprowadziły z równowagi. Rzucono się na namiestnika z zajadłością i zacietrzewieniem, jaką do prasy polskiej wprowadzili dopiero pp. Grabscy rozmaitego autoramentu. Walka ta nie znalazła w społeczeństwie oddźwięku; przeciwnie, wywołała powszechne na wszechpolaków oburzenie, z drugiej zaś strony objawy sympatyi dla p. namiestnika, którego działalność zaznaczyła się bardzo dodatnio w dziejach naszego kraju. Nie zapomniano p. namiestnikowi, że za jego rządów przycichła walka z Rusinami, przycichła tak dalece, że w ostatnich dniach wyłoniła się możność rozpoczęcia bodaj przedwstępnych układów, zmierzających do zawarcia ugody polsko-ruskiej. Nie zapomniano p. namiestnikowi, że wybory, które się odbyły pod jego egidą w czerwcu br. przyniosły zupełny upadek partyi największych szkodników politycznych, jakimi są wszechpolacy. Było też życzeniem całego społeczeństwa, aby namiestnikowi za tę jego działalność wyrazić w chwili, kiedy się nań z całą furyą rzucili wszechpolacy, szczere uznanie, zaufanie i sympatyę. Do wyrażenia tego votum ufności dla namiestnika, powołane było w pierwszym rzędzie Koło polskie, jako najpoważniejsza reprezentacya narodu. I Koło spełniło życzenie społeczeństwa. W rezolucyi uchwalonej przez Koło we czwartek, znajduje się ustęp, wyrażający namiestnikowi votum zaufania.

Jak było do przewidzenia, przeciw takiemu votum wystąpili naturalnie pp. wszechpolacy. Nic dziwnego. Wszechpolacy są podobni do tych krnąbrnych dzieci, które, zawiniwszy dużo, otrzymały zasłużoną chłostę, ale zamiast myśleć o poprawie, brną dalej w swoich błędach i „stawiają się“, buntując się przeciw ręce, która ich słusznie ukarała. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że tą karzącą ręką nie był tyle namiestnik sam, ile raczej społeczeństwo. Że jednak na społeczeństwo rzucić się nie mogą, zostawiając karanie go Panu Bogu — o czem piszemy na innem miejscu — przeto rzucili się na widomą głowę społeczeństwa, na namiestnika.

Koło polskie nie dało się jednak nastraszyć rzucaniem się i protestami wszechpolaków. Członkowie Koła zrozumieli dobrze, że votum ufności dla namiestnika jest postulatem całego społeczeństwa i votum to mu uchwalili, nie zważając na dąsy Skarbków, Ptasiów i innych Buzków.

Koło spełniło swój obowiązek, spełniło życzenie społeczeństwa.

Korespondencye.

Bochnia 28 lipca.

W sprawie ostatniego artykułu o gospodarce miejskiej, który w kołach mieszczańskich i radzieckich wprost z radością i nadzwyczaj przychylnie przyjęty został, informuje waszego korespondenta jeden z radców miejskich, członek komisyi szkontrującej w następujący sposób:

Komisya szkontrująca poraz ostatni badała rachunki przed dwoma laty. Wtenczas przyszedł na posiedzenie komisyi burmistrz dr. Maiss i prosił o dokładne zbadanie rachunków wodociągowych. Komisya zwróciła się tedy do kierownika budowy inżyniera Dziakiewicza z żądaniem przedłożenia rachunków wodociągowych. Inż. Dziakiewicz zbył komisyę odpowiedzią, że on, jako kierownik techniczny, nie ma z administracyą nic wspólnego.

Zwrócono się do kasyera p. Dziury, który znów oświadczył, że prowadzi się tylko księgę wpływów i wydatków, zestawienia rachunkowego zaś nie można przedsięwziąć, gdyż nie ma dokładnych dat. Przyjęto więc buchaltera, któremu jednak oprócz ksiąg, powierzono cały szereg innych czynności, jak na-

przykład dozór nad instalacyami i mimo, iż tenże po 8—10 godzin dziennie pracuje, nie jest w możności zestawienia rachunkowego złożyć, nie mając znów odpowiednich dat.

Winę tego wszystkiego ponosi prezydyum miasta, które bezgranicznie ufało p. Dziakiewiczowi — a ten tak zagmatwane pozostawił rachunki, że wprost nie sposób wyleźć z tego wszystkiego. Ma się rozumieć p. Dziakiewicza już niema, a miasto cały szereg procesów z właścicielami realności o instalacye, które p. Dziakiewicz lekkomyślnie, bez żadnych kontraktów wykonał, po największej części przegrywa.

Oświadcza dalej ów członek komisyi szkontrującej, że w razie wyjścia na jaw jakichś niedokładności, członkowie komisyi nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności, co przewodniczącemu tejże komisyi ks. Bilińskiemu oświadczono.

Błędne koło — każdy chce się pozbyć odpowiedzialności — ale skrupi się to wszystko na kieszeniach biednych mieszkańców.

Zbudowana kosztem ¼ miliona koron przez skarb salinarny kolejka linowa z szybu „Kampi" do kolei, ma teraz być rozebraną z tego powodu, że jedynym odbiorcą soli jest obecnie Wydział krajowy, a bezpośrednie wysyłanie soli do grosistów już się więcej nie odbywa.

Przy tej sposobności chcemy zwrócić uwagę zarządu na pewne kwestye, dosyć głośne w kołach tutejszego kupiectwa.

Przed kilku miesiącami rozpisał Zarząd licytacyę na dostawę żelaza sztabowego i stali. Przyjęto prowizorycznie ofertę jednego z handlarzy żelaza, który oferował żelazo o 2 kor. niżej cen kartelowych za 1 cetn. metr. Inni kupcy zwrócili wtenczas uwagę krajowej Dyrekcyi skarbowej na tą kwestyę; oferty nie zatwierdzono, tylko pobiera się po tejsamej oferowanej cenie u tego samego kupca częściowo. Na ten temat krążą pogłoski, że mimo tego kupiec ten zarabia przeszło połowę na żelazie, a skarb połowę traci.

Druga sprawa to licytacya starego żelaza i lin. Miało być tylko 850 kg., za którą to ilość kupiec ten ofiarował cenę, jak za nowe żelazo. Tymczasem zamiast 850 kg., miało być 10 wozów starego żelaziwa.

Zaznaczamy, że to pogłoski, które Zarząd stwierdzić powinien. Baczniejszą też uwagę powinien zwrócić na ważenie lin z mającej być rozebranej kolejki i na ilość starego żelaza.

Bochnia, dnia 28 lipca 1911.

(*Kanikuła, a rada miejska. — Udar słoneczny. — Skok z piętra. — Pożary. — Obwieszczenie magistratu. — Ćwiczenia straży pożarnej. — Pożegnanie sędziego. — Nieporządki pocztowe.*)

Kanikuła, mizerya i upał nie do wytrzymania.

Na ulicę niepodobna wyjść, bo choć wiatru nie ma, kurz taki, że zdaje się człowiekowi, że znajduje się na Saharze i bezwiednie ogląda się za jakim wielbłądem, któryby go wyratował z zatonięcia w morzu kurzu i na drugą stronę ulicy przewiózł.

Nic tedy dziwnego, że kronika tygodniowa szczupła, bo ludziom nie chce się na takim upale „brykać" — kronika wypadków też prawie żadna.

A że takie gorąco może na wiecznie lodowato usposobioną radę miejską podziałać i sprawić postawienie się „okoniem" — więc też nasz burmistrz bojąc się takich zapalonych głów rady od wyborów jeszcze nie zwołał.

Z powodu naszych artykułów bowiem o gospodarce gminnej przygotowuje kilku radnych interpelacye. — A może boi się p. prezes o siebie na takim upale? Jeśli tak to byłby usprawiedliwiony.

Upał dochodził wczoraj do 41° C. Dwoje osób z powodu porażenia zasłabło, a ułan jeden doznał udaru słonecznego, z wynikiem śmiertelnym.

W sądzie zdarzył się także nieszczęśliwy wypadek. Przesłuchiwany przez sędziego Dra Zechentnera, głuchoniemy złodziej, wyskoczył z pierwszego piętra budynku sądowego na bruk i złamał obie nogi. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala, gdzie jak się zdaje będzie się musiał poddać amputacyi prawej stopy, którą upadając na bruk prawie zupełnie rozpłatał.

W okolicznych wsiach mnożą się pożary.

W okolicach zgorzało kilka zabudowań, taksamo w Chronowie i Chełmie.

Magistrat słusznie obawiając się i u nas pożarów, wydał obwieszczenie mające na celu zabezpieczenie przed tą klęską miasta.

Obwieszczenie to stwierdza na wstępie, że według dokładnych obliczeń, dzienna konsumcya wody wynosi aż 230 litrów na głowę. Słusznie też grozi przewidzianemi w regulaminie wodociągowym karami, a nawet wyłączeniem z głównego wodociągu tych domów, w których skonstatowane zostanie nadmierne marnowanie wody.

Dowiadujemy się, że pompy i tłocznie, mimo iż są 20 do 22 godzin na dobę w ruchu, ledwie nastarczyć mogą napełnianiu zbiornika.

W obawie przed pożarem odbywają się ćwiczenia straży ochotniczej, pod kierownictwem naczelnika straży Dra Władysława Michnika.

Wczoraj odbyło się pożegnanie sędziego Różańskiego, mianowanego naczelnikiem sądu w Milówce.

W ścisłem kółku przyjaciół zabawiano się do rana. Obecnymi byli prócz sympatycznego p. Różańskiego, starosta p. Żeleski, burmistrz Dr, Maiss, Dr. Kiernik, nadradca p. Zacharyasz, komisarz starostwa Dr. Wilczek i inspektor podatkowy p. Klusik.

Z obowiązku kronikarskiego wspomnieć należy o nieporządkach w tutejszem biurze pocztowem, w oddziale ekspedycyi pakunków.

Urzędnik ten widocznie chce sobie samowolnie skracać urzędowanie, bo około godziny 5½, a więc w czasie, kiedy największy ruch każe zamykać drzwi tego oddziału, więcej interesentów po tej godzinie nie wpuszczając.

Nie koniec na tem.

Bo nawet w środku znajdujących się ludzi nie chce załatwić, tak że przychodzi z tego powodu często do słownych utarczek.

Kilku tutejszych kupców miało się z tego powodu udać z zażaleniem do naczelnika poczty, by podobne anomalie usunął.

Tarnów, dnia 28 lipca 1911.

(*Upały. — Ogród. — Tramwaj elektryczny. — Zegar katedralny. — Taryfy fiakierskie. — Wycieczka naukowa.*)

W ubiegłym tygodniu miasto nasze niemal zupełnie opustoszało. Tropikalne gorąco wygnało z miasta jeszcze i resztę publiczności. Zostali tylko ci, którzy są niewolnikami swego nieszczęsnego zawodu i najbiedniejsi... Tarnów jest tem bardziej przykrym wakacyjnem miejscem pobytu dla pozostałych, że nie ma ani jednego miejsca, gdzieby się ochłodzić można po całodziennym skwarze. Ogród strzelecki jest, jak już niejednokrotnie pisałem — tak zaniedbany że trudno tam znaleść odpowiednie miejsce dla wypoczynku. Aleje nie są skrapiane, stąd kurz nie do zniesienia; brak ławek daje się nawet obecnie w porze wakacyjnej, przy tak słabej frekwencyi osób, dotkliwie odczuć. Wieczorami staje się nasz jedyny ogród miejscem zgromadzeń dla „cór Koryntu" a dzieje się to głównie dlatego, że w ogrodzie nie ma żadnego światła. Od dłuższego już czasu kołata publiczność do Magistratu o oświetlenie gazowe lub elektryczne dla ogrodu, lecz nasz Świetny Magistrat głuchy jest na te wołania! Wielka niespodzianka przygotowuje się obecnie dla wszystkich, którzy opuścili nasze miasto i udali się do różnych miejsc kąpielowych. Oto wykańcza się teraz instalacye i urządzenia tramwaju elektrycznego, tak, że bez kwestyi po feryach wrócić już będzie można do miasta w wygodnych wozach tramwajowych. Robaty około urządzenia tramwaju postępują szybko naprzód i będą według wszelkiego prawdopodobieństwa zupełnie ukończone w połowie sierpnia. Należałoby obecnie już czynić starania aby ściągnąć we właściwym czasie do Tarnowa komisyę, gdyż w przeciwnym razie nastąpi znowu opóźnienie z powodu braku komisyi dla kolaudacyi.

Nasz zegar katedralny szwankuje już od dawna. Każda tarcza inną wskazuje godzinę, bo kawki wrony i wiatr poruszają do woli wskazówkami i starają się o to urozmaicenie. Tarcze obecne wypowiadają nadto już zupełnie służbę a niektóre są nawet silnie podziurawione. Wobec tego najwyższy już czas, aby te tarcze zastąpić nowemi a nadto co najważniejsze oświetlić je światłem elektrycznem. Zdziwienie musimy wyrazić z tego powodu, że tego wszystkiego dotąd nie wykonano mimo, że Rada miejska jeszcze w zeszłorocznym budżecie zawotowała na ten cel kwotę aż 4800 kor. Bardzo pożądanem by było, aby roboty te wykonano jeszcze w czasie tegorocznych wakacyi, gdyż zegar ten jest jedynym, którym się nasza młodzież szkolna kieruje!

Publiczność tutejsza z utęsknieniem oczekuje chwili oddania jej do użytku tramwaju elektrycznego. I nic dziwnego, gdyż użycie dorożki połączone jest w naszem mieście z wielkimi kosztami i nieprzyjemnościami. Szczodry nasz Magistrat zezwolił mimo woli starostwa na podwyższenie taryfy dorożkarskiej a nie dba o to, aby bodaj ta podwyższona taryfa znajdowała się na każdej dorożce, jak tego ich regulamin nakazuje. Stąd powstają ciągłe scysye między publicznością a nie umiejącymi się obchodzić z ludźmi dororzkażami. Z reguły naciągają oni publiczność na zapłatę często podwójnej taksy. Apelujemy do Magistratu a szczególnie do pana inspektora policyi aby zechciał choć trochę uwagi poświęcić i naszym dorożkom i to bez względu na kończące się roboty tramwajowe. Pożądanem jest szczególnie aby na każdym fiakrze była umieszczona „taryfa dorożkarska" co zapobiegnie w pierwszym rzędzie wyzyskowi!

W tym tygodniu gościł nasz gród wiedeńskich techników i profesorów w liczbie około 60, którzy przyjechali tu z wycieczką w celach naukowych dla zwiedzenia regulacyi rzek. Kierował wycieczką prof. radca Halter a z ramienia kraju radca Ingarden. W poniedziałek otrzymali wycieczkowcy sutą kolacyę od inżyniera Rypuszyńskiego w sali hotelu „Bristol". We wtorek dał zarząd dóbr ks. Sanguszków do dyspozycyi słuchaczy konie i wozy, którymi pojechali do Janowic nad Dunajcem a stąd galarami do Świerczkowa, gdzie zwiedzili dwór a po obiedzie danym im tam przez zarząd dworu ks. Sanguszki, oglądali szczegółowo znajdujący się tam wodociąg miejski. Następnie zwiedzili jeszcze wały ochronne rzeki Białej a po powrocie do miasta elektrownię. Wieczorem odbył się kosztem miasta bankiet na cześć gości — wyśmienicie przygotowany w sali hotelu Bristol. Tutaj toastował imieniem reprezentacyi miasta wiceburmistrz dr. Goldbhammer, poczem przemawiali jeszcze profesorzy: Halter, dr. Schwetzer, radca Ingarden, słuchacze i inni. Przygotowaniami i całem przyjęciem zajmowali się bardzo gorliwie inżynierzy: Zaremba, Rypuszyński, Ursion, Vaybinger, Leuchter, Gurgul, Modzyniewicz i inni. Gościnne przyjęcie, jak nie mniej całe miasto, jego urządzenia i okolica zrobiły na wycieczkowcach nader dodatnie wrażenie.

Jarosław, 25 lipca.

(*Sezon kanikuły i słomianych wdowców. — Echa masakry drohobyckiej. — Niebezpieczeństwo publiczne. — Popis Sokoła. — Szkoła przemysłowa. — Poświęcenie sztandaru*).

Sezon ogórkowy i kanikuła rozpanoszyły się na dobre. Wszystko, co miało coś do stracenia np. brzęczącą mamonę, wyjechało do kąpiel, część zaś zadowoliła się wysłaniem swojej piękniejszej połowy. Dlatego też Jarosław jest przepełniony wdowcami, lecz na szczęście słomianymi, co dobitnie się daje odczuć w życiu nocnem naszego miasta.

Staraniem towarzystw syońskich odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych ofiar w czasie wyborów w Drohobyczu przy licznym współudziale obywateli żydowskich. Mowę żałobną wygłosił dr. E. W. Pordes z Przemyśla. Składka na rzecz pozostałych sierot wynosi dotychczas 165 koron. Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej dał burmistrz dr Dietzius wyraz współczucia z okazyi zajść drohobyckich.

Onegdaj dokonało w biały dzień trzech łobuzów napadu na osobę rolnika Kazimierza Nowaka z Grabowic. Przyczepili się oni do Nowaka w rynku i zaprosiwszy go pozornie na piwo, wciągnęli do sieni, gdzie zabrali mu zegarek i gotówkę, poczem poczęstowali jeszcze kułakiem i uciekli. Sprawców jednak wkrótce pojmano.

Onegdajszy popis tutejszego Sokoła wypadł doskonale. Wszędzie znać energiczną rękę naczelnika prof. Jana Koima, któremu się istotnie należy za jego pracę szczere uznanie.

Z początkiem września br. otwartą zostanie w Jarosławiu krajowa szkoła przemysłowa dla przemysłu budowlanego. Szkoła mieścić się będzie w 5-ciu salach domu p. Jakóba Hirta przy ul. 3 maja, który za rocznym czynszem 1400 koron Rada miejska wynajęła. Szkoła ta miała już z. r. być otwartą. Jednakowoż odnośne rozporządzenia ministerstwa doszło do nas z końcem września z. r. skutkiem czego otwarcie szkoły było niemożliwe.

Uroczystość poświęcenia sztandaru ochotniczej straży pożarnej z Kidałowic odbyła się onegdaj w kościele parafialnym w Jarosławiu przy licznym współudziale włościan i inteligencyi miejskiej.

Nowy Sącz, 29 lipca.

(*Z powodu katastrofy budowlanej. — Afera o której się pisać nie powinno. — Tragiczne wypadki przy budowie wodociągów. — W nurtach Dunajca. — Kradzież w kościele.*)

W ostatnich dniach byliśmy świadkami kilku wielkich i tragiczne skutki za sobą pociągających wypadków, z których na pierwszy plan wysuwają się katastrofy budowlane: jedna w cegielni Krajewskiego, druga w elektrowni miejskiej. Obie katastrofy wywołane zostały jak się zdaje nieostrożnością osób zajętych przy kierownictwie budowy, na które to osoby spadnie niewątpliwie wszelka odpowiedzialność.

Tragiczną śmiercią zginął pod gruzami zawalonego komina cegielnianego były uczeń gimnazyalny kilkunastoletni Józef Nahrgang, zaś reszta robotników odniosła lżejsze lub cięższe skaleczenia.

Przy katastrofie w elektrowni, gdzie nie było żadnego wypadku śmierci, odnieśli pracujący robotnicy bardzo ciężkie rany, połamania nóg i rąk; nieszczęśliwemu przypadkowi uległa niejaka Głąbińska, która przyniosła mężowi pracującemu przy budowie pożywienie, a przywalona potężnym trawersem doznała złamania ręki.

Budowę elektrowni prowadzi budowniczy miejski p. Remi.

O tem, że niedawno miała miejsce w jednym z tutejszych sklepów, bardzo ciekawa i nie często się zdarzająca awantura między dwoma paniami z towarzystwa nie chcę pisać, gdyż samo zajście, które polegało na tem, że jedna z pań wypróbowała wytrzymałość swej torebki na twarzy swej rzekomej rywalki, nie powinno dostać się do wiadomości ludzi poza Sączem będących, którzyby sobie o naszem mieście względnie o jej mieszkankach broń Boże jakie złe wyobrażenie wyrobili, czego unikniemy, zachowując w tej sprawie należyte milczenie.

Przy budowie wodociągów w dzielnicy Załubincze zdarzył się onegdaj wypadek, którego ofiarą padł monter nieznanego nazwiska, pracujący przy zakładaniu rur wodociągowych. W chwili, gdy znajdował się w kilkumetrowej głębokości pod ziemią, zasypany został kamieniami i gliną, doznając złamania kości pacierzowej i innych ciężkich obrażeń. Prawie, że nieprzytomnego montera odwieziono do szpitala, gdzie zaniedługo przywieziono drugą ofiarę wypadku przy budowie wodociągów, niejakiego Józefa Gdowicza, który spadłszy z wozu, dostał się pod koła, skąd go wydobyto z pogruchotanemi nogami.

Przed kilku dniami zagarnęły rwące fale Dunajca kąpiącą się córkę tutejszego notaryusza P., którą z trudem już zemdloną wydobyto na brzeg. Dzięki szybkiej i energicznej akcyi lekarskiej przywrócono zemdloną do przytomności.

W ubiegłym tygodniu wypuszczono z tutejszego sądu karnego niejakiego Iwana Worożnego, znanego włamywacza rosyjskiego, który swego czasu zakradł się do tutejszego kościoła parafialnego, rozbił puszki z ofiarami i... został ujęty, oskarżony i zasądzony na kilkomiesięczny areszt, teraz zaś wydalony z granic Austryi i do granicy rosyjskiej odstawiony.

Z pamiętników wojskowego lekarza.

Po raz pierwszy w życiu byłem na wojnie. Za mundur służyła mi skromna niebieska kurtka z czerwonym krzyżem na ramieniu. Byłem bowiem obozowym lekarzem. Trzeciego dnia miałem już jednak dość do roboty, bo armia nasza poniosła na froncie klęskę. Porażka ta zapowiadała wielki napływ rannych do naszego szpitala. Wiedzieliśmy o tem dobrze i przygotowaliśmy się na ich przyjęcie.

O świcie poczęto ich znosić. W pośpiechu opatrywaliśmy im rany i kładliśmy na ziemi jednego przy drugim. A przybywało ich coraz więcej, nie dając nam ani chwili odpoczynku.

Koło godziny siódmej stanął przedemną młody żołnierz, doglądający rannych.

— Przynieśli rannego pułkownika — rzekł z przerażeniem w głosie. — Okropny wypadek, rana od armatniej kuli.

— Zanieś go do mojej kwatery, — odpowiedziałem, obcierając o fartuch chirurgiczne narzędzie, któremu się przed chwilą posługiwałem.

Wkrótce sam udałem się do mojego pokoju. Gdy tylko wszedłem, ujrzałem leżącego na łóżku młodego oficera w dragońskim mundurze. Nad nim stała pochylona siostra miłosierdzia i maczając gąbkę w miednicy z ciepłą wodą, obmywała zakrwawioną twarz.

Gdy weszdłem, zwróciła na mnie swe wystraszone oczy.

— Och! — szepnęła tylko, usuwając się, aby mi dać przystąpić do łóżka.

— Proszę to podnieść! — rzekłem, wskazując na roletę.

Spełniła prędko moje żądanie i napowrót podeszła do łóżka, oczekując na dalsze rozkazy.

Nachyliłem się nad młodym porucznikiem, aby zbadać jego ramię. To, co ujrzałem przejęło mnie dreszczem zgrozy. Dotąd nie mogę zapomnieć widoku tego człowieka.

Dałem znak siostrze Kamilli, aby dokończyła ścierać z jego twarzy zakrzepłą krew i proch, połączony z grudkami błota.

— Obie źrenice uszkodzone? szepnęła.

— Wierzchołek czaszki także — odparłem. — Proszę tego nie dotykać.

Wiedzieliśmy oboje, że starania nasze są bezkuteczne, a jednak nie mieliśmy siły oderwać się od tego biedaka, jakkolwiek gdzieindziej byliśmy więcej potrzebni.

Nagle usta młodego pułkownika poruszyły się zlekka. Siosta Kamilla uklękła przy łóżku i nisko pochyliła się nad umierającym.

Nie mogłem uchwycić jego słów, ale siostra Kamilla widocznie je zrozumiała, bo cicho odrzekła „tak" i twarz jej rozjaśniła się wielką tkliwością.

Po chwili wstała i podeszła do mnie.

— Kto on jest? — zapytała.

— Nie wiem — odparłem.

— Naturalnie stan zupełnie beznadziejny?

— Zupełnie.

Powróciła do łóżka i uklękła jak przedtem.

Chory znowu zaczął coś szeptać, ona odpowiadała mu od czasu do czasu półgłosem.

Nie słyszałem tego, co mówili, ale domyślałem się, że nieprzytomny chłopiec brał ją za kogoś innego, a ona, przez litość, nie wyprowadzała go z błędu.

Po chwili byłem tego pewny.

Starałem się nie patrzyć, a jednak widziałem wszystko, widziałem, jak jego ręka błądziła po omacku po jej szyi i twarzy, aż do włosów.

— Co to? — zapytał wyraźnie, ale tonem, jaki mają tylko ludzie nieprzytomni. — Co oznacza ten paskudny czepiec?

Palce jego dotykały płóciennego kaptura siostry Kamilli, która klęcząc ciągle, podsunęła rękę pod biedną, strzaskaną głowę.

Czułem, że powinienem odejść, a jednak jako doktorowi, nie pozwalało mi na to poczucie obowiązku.

Tymczasem niepewne palce rannego zdołały zsunąć kaptur z głowy klęczącej kobiety i poczęły pieszczotliwie gładzić jej miękkie, jasne włosy.

— Maryś — szeptał z tkliwością. — zaczesujesz teraz włosy do góry, ale nie przestałaś być moją najdroższą dzieweczką, prawda? Moją malutką, kochaną Marychną?

Nie mogłem oderwać oczu od jego pieszczącej ręki, chociaż rozumiałem, że popełniłem świętokradztwo.

— Kiedy cię opuszczałem — mówił dalej — nosiłaś spuszczone warkocze. Wyglądałaś, jak mała dziewczynka. Tyś zawsze była... ty dotąd jesteś mojem ukochanem maleństwem.

Powoli wyciągnął szpilkę z jej włosów.

Jeden złoty pukiel spadł jej na ramię. Nie poruszyła się nawet, nie spojrzała na mnie, klęczała, jak anioł miłosierdzia, zastępując przy tym konającym męczennika tę, która za życia była mu największą miłością.

— Gwiazdeczko moja — szeptał, wyciągając drugą szpilkę.

Po chwili przepyszny potok złotych włosów spłynął jej po plecach aż do ziemi. Nigdy nie sądziłem, że takie bogactwa mogą się ukrywać pod białym kapturem zakonnicy...

A ona pochyliła się jeszcze niżej, i jakby pod wpływem jakiejś siły, może siły własnych wspomnień, ręka jej z tkliwością przesunęła się po jego czole.

— Tak lepiej, daleko lepiej — mówił z radością, gładząc ją po głowie. — Teraz jesteś naprawdę moją Marychną, powiedz, najdroższa, tylko moją?

Zawahała się na chwilę.

— Tak, ukochany — rzekła serdecznie. — Jestem twoją Marychną.

Głos jej miał tony tak pieszczotliwe, iż zdawało mi się, jakbym w nim słyszał drgające jeszcze echo miłości.

A jego palce z lubością dotykały jej cudownych włosów, białego czoła, jasnych oczu i łagodnych ust. Potem zsunęły się na ramiona i natrafiły na szorstkie fałdy czarnej suki i fartucha.

— Pracowałaś w ogrodzie? — zapytał.

Dziwnem aż było, że ten mózg w strzaskanej czaszce mógł tak długo zatrzymać się nad jednym przedmiotem.

— Tak, najdroższy — odrzekła.

— Twój fartuch jest mokry — mówił dalej z wyrzutem, dotykając jej piersi, na której krew jego własna jeszcze nie wyschła.

Potem zaczął głaskać jej rękę. Dostrzegłem w jej oczach taki bezmiar litości i słodyczy, iż doznałem wrażenia jakby rozwarła się przedemną cała głębia duszy tej kobiety i ujrzałem w niej najświętsze relikwie przeszłości.

Uczyniła ruch, jakby się chciała cofnąć, ale się powstrzymała, tylko na twarzy jej malowała się nieopisana męka. Jakież wspomnienie budziło w niej dotknięcie tej biednej, błądzącej ręki?

— Maryś — pytał — nie było ci zbyt ciężko czekać na mnie?

— Nie, najdroższy.

— Teraz już będzie dobrze, Maryś. Wszystko złe minęło.

— Tak.

— Maryś, ty pamiętasz tę noc... gdy odjeżdżałem?.. Pocałuj mnie, Maryś..

W tej chwili zbliżyłem się prędko i pochyliwszy się nad nim, położyłem mu rękę na sercu, bo w twarzy jego widziałem już wyraźnie piętno śmierci.

Gdy usta siostry Kamilli dotknęły jego ust, uczułem, jak serce biednego żołnierza zabiło gwałtownie i ucichło na zawsze.

Twarz siostry Kamilli była równie blada, jak to zbroczone krwią oblicze młodego pułkownika.

Mnie łzy zaćmiły oczy, zająłem się więc pilnie martwem ciałem żołnierza, aby ukryć wzruszenie, którego nie mogłem opanować.

Gdy się po chwili odwróciłem, siostra Kamilla spisywała protokół śmierci zmarłego. Jej pyszne, złote włosy były już, jak zwykle, ukryte pod białym kapturem.

Podpisałem protokół w milczeniu. Na chwilę oczy nasze się spotkały, ale nie przemówiliśmy do siebie ani słowa.

Szczotki do ubrań i włosów, **Szczotki** do zamiatania i dywanów, **Szczoteczki** do zębów, rąk i paznokci, **Perfumy** francuskie oryginalne i na wagę od 60 hal. za 10 gr., **Lawn-Tennis, Piłki nożne, Woda kolońska, Hamaki, Huśtawki, Wrotki** sport kółeczkowy, **Worki** dla turystów

poleca najtaniej

L. WEINDLING

Kraków, Grodzka 26.

KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin„ zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.
Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach. Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński, Kraków

„SINGERA" „66"

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.



„SINGERA" maszyny

nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40,

naprzeciw Teatru miejskiego.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.
Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki, Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		*b)* z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Oceania	lipca	Francesca	29 czerwca
Martha Washington	8 „	Laura	20 lipca
Argentyna	29 „	Atlanta	10 sierpnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**
Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**
oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany I., Kärtnerring 7. II., Kaiser Josef strasse 36, oraz jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.**

Niema kurzu.

Niema robactwa.

Długoletnia gwarancya.

Oszczędzicie wiele pieniędzy

przez zakupno materaca

„POLONIA"

c. k. patent.

Materac „Polonia" przewyższa swoją elastycznością i trwałością wszystkie dotychczasowe wyroby, jest przeto obecnie

najtańszym materacem.

Pierwsza gal. fabryka patent. sprężynowych materaców

„Polonia" w Podgórzu

Spółka zar. z o. odp.

Do nabycia we wszystkich większych handlach mebli.

Niema kosztów naprawy.

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia oraz biuro techniczno-mleczarskie

Józef Dobrzyński

Kraków, ul. Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór itd. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty

pierwszorzędny zakład krawiecki sukien męskich

przy ulicy Szpitalnej l. 32 (obok Hotelu Pollera)

W zakładzie moim znajduje się **wielki** wybór materyałów angielskich i krajowych.

Wykonuję starannie i punktualnie według najnowszych żurnali.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, Dunajewskiego 7.

Stanisław Bursa

nauczyciel śpiewu solowego

mieszka przy ul. Siemiradzkiego 17, II p. Nowych uczniów przyjmuje w poniedziałki, wtorki i piątki od 4—6 po poł.

Dachy nie wymagające reperacyi — pokrycie murów od strony wiatru.

ETERNIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

Zakłady eternitowe Ludwik Hatschek, Linz, Vöcklabruk, Wiedeń, Budapeszt, Nyerges-Ujfalu.

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr. telefonu 2047/VIII.

Już nadeszły TAPETY na sezon 1911

oraz linkrusta, sztukaterye, listwy itp.

STEFAN IGLICKI

KRAKÓW ul. Sławkowska l. 10.

MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKO-STOLARSKA

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

CENTRALNY BANK  ÚSTŘEDNÍ BANKA

CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1. Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE. Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do $4\frac{1}{2}$%

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień

od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

GALIC.

AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLENSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYĘ NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

C. K.  UPRZYW.

POWSZECHNY

BANK OBROTOWY

FILIA w KRAKOWIE, Rynek główny L. 8.
CENTRALA: we WIEDNIU I. Wipplingerstrasse 28.

Kapitał akcyjny i fundusz rezerwowy 52 miliony koron

FILIE: Bruk nad Murem, Budziejowice, Freudenthal na Śląsku, Hodonin, Grac, Igława, Klosterneuburg, KRAKÓW, Krems nad Dunajem, Krumau, Lublana, Lundenburg, Maehrisch Trübau, Sternberg, Stockerau, Waidhofen nad Ybbsem, Wiener-Neustadt.



ODDZIAŁY WE WIEDNIU:

I. Wipplingerstrasse 28.
I. Stock-im-Eisenplatz 2. (przedt. Anton Czjzek).
I. Stubenring 14.
II. Taborstrasse 18.
II. Praterstrasse 67.
IV. Margaretenstrasse 11.
VII. Mariahilferstrasse 122.
IX. Nussdorferstrasse 10.
X. Favoritenstrasse 65.
XII. Meidlinger Hauptstr. 3.
XVII. Elterleinplatz 4.

Przeniósł swoje biura na RYNEK gł. Nr. 8, I. p.

Główny skład Pathéfonów

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger

Telefon 305. Kraków, ul. Szewska 10. Telefon 305.

Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowala najwybredniejsze wymagania artystyczne. Gra bez zmiany igły, wiecznym szafirem. Płyty nie zgrywają się prawie zupełnie, dlatego grają zawsze równie czysto, głośno i bez chrapania.

Płyty o średnicy 24, 29 i 50 cm.

Repertuar we wszystkich językach. - Świetne zdjęcia polskie. - Co miesiąc nowości.

Żądajcie cenników darmo i opłatnie

W lokalu przegrywa się płyty i demonstruje aparaty bezinteresownie.

Naprawy we własnej pracowni. – Przerabia się gramofony przez dodanie membrany Pathé za Koron 10·—.

Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego systemu, pozostaje na zawsze wiernym i gorącym jego zwolennikiem.

Ceny niskie – Jakość towaru doborowa.

„AUTO“

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory Automobilowe

Pneumatyki, Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale.
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie